

Oswald J.Smith

PRZEBUDZENIE –  
KTÓREGO POTRZEBUJEMY

Koszalin

Tłumaczenie, skład Krzysztof A. Wojnikiewicz.

(Do użytku wewnętrznego).

Cytaty biblijne zaczerpnięto z:

PISMO ŚWIĘTE STAREGO I NOWEGO TESTAMENTU  
BRYTYJSKIE I ZAGRANICZNE TOWARZYSTWO BIBLIJNE  
Warszawa – 1984 r.

PISMO ŚWIĘTE STAREGO I NOWEGO TESTAMENTU  
Wydawnictwo Pallottinum, Poznań – Warszawa 1980 r. – (BT)

NOWY TESTAMENT  
Trinitarian Bible Society, London – (TBS)

## PRZEDMOWA

Książka O. Smitha „przebudzenie, którego potrzebujemy”, jest najbardziej przekonującym dowodem konieczności przebudzenia, który kiedykolwiek czytałem. Autor rzeczywiście był prowadzony w swojej pracy przez Ducha Świętego. Jego podkreślenie konieczności przebudzenia przez Ducha Świętego potwierdzam najserdeczniejszym „amen”. Przebudzenia w Korei i Chinach, których byłem świadkiem, w pełni odpowiadają przebudzeniom, do których wzywa ta książka.

Zupełnie w porę zwraca O. Smith uwagę na ludzkie wysiłki i ludzki odbiór współczesnego przebudzenia. Gdybyśmy mieli wystarczająco wiary, aby trwać przed Bogiem w ciągłej modlitwie wiary, to niewątpliwie byłibyśmy świadkami przebudzenia w wyniku bezpośredniego działania Ducha Świętego, a cała chwała należałaby do Żywego Boga. W Mandżurii w Chinach, kiedy świadczyliśmy słowem i nie przeszkadzaliśmy ludziom się modlić, starając się jak najmniej uwagi ściągać na siebie, widzieliśmy najbardziej cudowne przejawy mocy Bożej.

Gdybym dysponował środkami milionera, to wyposażyłbym każdą chrześcijańską rodzinę w egzemplarz książki „Przebudzenie, którego potrzebujemy” i z ufnością oczekiwał przebudzenia, które ogarnęłoby cały świat.

Jonathan Goforth  
Misjonarz w Chinach

## O AUTORZE.

Doktor Oswald J. Smith pracował jako PASTOR w Toronto, Kanada, od 1915 roku. Na początku głosił w prezbiteriańskim kościele, później w Tabernacle Alians; od 1928 roku jest on pastorem dużego Kościoła Narodów, który liczył 3000 członków. Rozpoczął on swoją pracę jeszcze w 1908 roku jako prezbiteriański kaznodzieja.

Jako EWANGELISTA jest szeroko znany. Głosił w Zborze Spergeona, Kościele Westminsterskim w Londynie, Zborze Moody'ego w Chicago i w wielu innych dużych centrach religijnych Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych, Południowej Afryki, Australii i Nowej Zelandii.

Mając wielkiego DUCHA MISYJNEGO, prowadził swój zbor tak, że w ciągu jego pracy ofiarował on ponad trzy miliony dolarów na misyjną pracę. Ten zbor pomaga 350 misjonarzom. „Zborowy zwiastun” mówi o nim, że jest on „pastorem najbardziej misyjnego zboru na świecie”.

Jako duchowy PISARZ, napisał ponad dwadzieścia książek, które rozchodzą się w milionach egzemplarzy w dwudziestu pięciu językach.

Prócz tego, jest on płodnym POETĄ. Napisał ponad 600 hymnów-wierszy, z których wiele jest znanych na całym świecie.

Przez 36 lat REDAGUJE duchowo pismo, mające duży zasięg i cieszące się dużym uznaniem.

Jako RADIOWY KAZNODZIEJA, zwiastuje dobrą nowinę od 1930 roku. Jednocześnie jego kazania przekazywane są przez 42 rozgłośnie.

Doktor O. Smith był niestrudzonym PODRÓŻNIKIEM. Odwiedził 53 kraje: Wielką Brytanię, Europę, Azję, Afrykę, Alaskę, Meksyk, Wyspy Salomona, Australię, Kanadę i USA.

Pewne znane wydawnictwo mówi o nim: „Ma on ogień w swoich kościach. Wszyscy, którzy go słuchają, widzą ogień w jego sercu, jego oczach i jego słowach – ogień, który ogarnia wszystkich jego słuchaczy. Bóg go użył, żeby rozpalić ogień w wielu miejscach świata”.

Ewangelista Billy Graham pisze o nim: „Imię Oswalda Smitha symbolizuje wszechświatową ewangelizację. Duch Święty używał jego książek, żeby przenikać do największych głębin mojej duszy i miały one wielki wpływ na moje osobiste życie oraz służbę”.

“The Press”.

## WPROWADZENIE.

Pięć lat temu przeżyłem duchowe doświadczenie, wskutek którego nastąpił przełom w mojej pracy, a służbie mojej zaczęły towarzyszyć zjawiska, które zwykle wyróżniają przebudzenie.

W takiej atmosferze rodziła się treść tych stron, a chociaż użyłem pięć lat, one, mimo to, tchną tym samym duchem przebudzenia.

Niech Pan objawi Swoim pracownikom przez te strony ten duchowy szczegół, który właściwy jest w tak dużej mierze naszej współczesnej sprawie ewangelizacji i przez to przekona ich do głębokiego oraz mocnego działania Ducha Świętego, które jedynie zdolne jest ostać się w chwili Bożej próby ogniowej.

Autor.

Toronto, Kanada.

## WYLANIE DUCHA ŚWIĘTEGO

W 1904 roku cała Walia została ogarnięta religijnym płomieniem. W tym czasie ludzie odeszli daleko od Boga; duchowy poziom był bardzo niski, kościoły były puste, a grzech królował wszędzie.

Nagle, jak potężny strumień, Duch Boży rozlał się po całej okolicy. Kościoły tak wypełniły się, że nie starczało pomieszczeń. Nabożeństwa trwały od godziny 10 rano do północy. Trzy ustalone nabożeństwa miały miejsce każdego dnia. Narzędziem Bożym był w tym czasie Evan Roberts, lecz kazań mówiło się mało. Śpiewanie duchowych pieśni, świadectwa i modlitwy, były wyróżniającymi cechami tych zgromadzeń. Śpiewników nie używano; pieśni śpiewano z pamięci, a były znane jeszcze z dzieciństwa. Chórów nie było, śpiewali wszyscy. Nie było zborów, nie czyniono ogłoszeń.

Nigdy do tej pory w Walii sprawa Boża nie miała takiego powodzenia. Bezbożnicy nawracali się do Boga; pijacy, złodzieje i hazardziści dostępowali zbawienia; tysiące ludzi porzuciło grzeszne życie. Wszędzie słyszano się wyznawanie przewinień, a stare długi były spłacane. Zamykano teatry z powodu braku zainteresowania ze strony mieszkańców. Muły w kopalniach węgla, nie przyzwyczajone do nawróconych ludzi, nie chciały pracować. W ciągu pięciu tygodni 20 tys. dusz zostało zbawionych i przyłączonych do Kościoła.

W 1835 roku Tytus Cohan wylądował na Hawajach. Podczas jego pierwszego obchodu tłumy ludzi zbierały się, aby go słuchać. Otaczały go tak, że nie miał czasu na obiad. Pewnego razu tak się stało, że musiał wytrzymać trzy nabożeństwa, zanim wypił pierwszą poranną filiżankę herbaty i coś przekąsił. Doświadczał on niezwykłego działania mocy Bożej.

W 1837 roku tłący się ogień wybuchł z mocą. Prawie wszyscy mieszkańcy stali się słuchaczami. Zwiastował on piętnastotysięcznemu tłumowi. Nie mając możliwości odwiedzenia wszystkich mieszkańców, oni sami przychodzili do niego. W ten sposób tworzyły się zgromadzenia pod gołym niebem, które trwały przez całe dwa lata. Nie było godziny, dniem lub nocą, żeby nie mniej niż 2-6 tys. ludzi nie zbierało się, aby słuchać Słowa Bożego przy dźwięku dzwonu, który wzywał na nabożeństwo.

Ludzie drżeli, szlochali i głośno wołali do Boga o miłosierdzie; niekiedy okrzyki były tak głośne, że zagłuszały kaznodzieję; setki słuchaczy omdlewało. Niektórzy krzykali: „Obosieczny miecz tnij mnie na kawałki”. Pewien bluźnierca-grzesznik, który przyszedł sztych z tego, co się działo, upadł z okrzykiem: „Bóg powalił mnie!”. Pewnego razu z tłumem, podczas kazania do dwutysięcznego tłumem, jeden z obecnych głośno krzyknął: „Co mam zrobić, żeby być zbawionym?” i zaczął modlić się słowami celnika; do jego prośby przyłączył się cały tłum. Przez całe pół godziny brat Cohan nie miał możliwości wypowiedzenia ani jednego słowa, będąc niemym świadkiem Bożej pracy.

Ludzie, którzy ze sobą się kłócili, jednali się; pijacy trzeźwieli; zabójcy przyznawali się i otrzymywali odpuszczenie. Złodzieje zwracali ukradzione mienie, a grzesznicy byli uwalniani od grzechów, które trzymały ich w niewoli przez całe ich życie. W ciągu jednego roku 5244 dusz zostało przyłączonych

do Kościoła. W jedną niedzielę dokonano 1706 chrztów i 2400 dusz uczestniczyło w łamaniu chleba. Wszyscy ci ludzie byli kiedyś skończonymi grzesznikami, a teraz stali się świętymi dziećmi Bożymi, obmytymi krwią Chrystusa. Kiedy Cohan opuszczał Hawaje, pozostawił po sobie 11960 dusz przez siebie nawróconych i ochrzczonych.

W małym miasteczku Adams, za torami kolejowymi, w 1821 roku, młody adwokat kierował się w odosobnione miejsce w lesie, żeby się modlić. Tam spotkał go Bóg i wkrótce po tym został napełniony Duchem Świętym. Tym młodym człowiekiem był Ch. Finney. Dowiedzieli się o tym ludzie i jak gdyby zmówiwszy się, zebrali się wszyscy wieczorem w domu modlitwy. Finney był obecny na tym zebraniu. Duch Święty zaczął mocno dotykać zebranych i zaczęło się przebudzenie. Stąd ruch rozprzestrzenił się po całej okolicy, ogarniając prawie wszystkie wschodnie stany.

Każdemu kazaniu Finneya towarzyszyło wylanie Ducha Świętego. Zdarzało się nieraz, że Bóg wyprzedzał go i kiedy on pojawiał się, ludzie już wołali do Boga o miłosierdzie, zanim zdążył zwrócić się do nich ze Słowem.

Niekiedy świadomość grzechu u słuchaczy była tak wielka i powodowała taki płacz oraz jęk, że Finney zmuszony był przerywać mowę. Kaznodzieje i członkowie zborów pokutowali. Grzesznicy tysiącami nawracali się do Boga. Przez wiele lat trwała ta łaska. Przez całe swoje życie ludzie nie widzieli czegoś podobnego.

Przypomniałem o trzech historycznych przypadkach wylania Ducha Świętego i można byłoby wspomnieć o setkach innych, lecz i tego dosyć, żeby mieć pojęcie o tym, co mam na myśli. Oto jest to, czego tak potrzebujemy w obecnym czasie. Kiedy przypominam, jak Bóg nawiedzał Chiny przez takie wylanie Ducha Świętego, Koreę, Afrykę, Anglię, Walię, Stany Zjednoczone i Wyspy oraz wiele innych miejsc, ale że Kanada, ukochany nasz kraj, nigdy jeszcze w swojej historii nie doświadczyła narodowego przebudzenia – kiedy myślę o tym, to serce mi boli i wołam do Boga, żeby przejawił On Swoją Bożą moc też między nami.

Czy my tego potrzebujemy? Słuchajcie! Ile mamy kościołów w połowie pustych w niedziele! Jaka masa ludzi nigdy nie przychodzi do świątyni Bożej! Czy dużo można naliczyć zebrań modlitewnych w tygodniu, które rozkwitają? Gdzie jest głód duchowego pokarmu? Ach! Jakże to wszystko zawstydzają nas!

A misje? – kraje za oceanem, mrok pogaństwa – co robimy w stosunku do nich? Czy niepokoi nas myśl, o tych ginących milionach? Czy zaś jesteśmy tylko pochłonięci całkowicie osobistymi interesami?

A te bogactwa, którymi obdzielił nas Bóg – co powiemy o tym? Weźmy na przykład Stany Zjednoczone, które w obecnym czasie są najbogatszym krajem na świecie. Duża część złota znajduje się w rękach ludzi, którzy nazywają się chrześcijanami, a mimo to Stany Zjednoczone wydały na gumę do żucia w ciągu roku więcej niż na misję. Czy wielu z wierzących daje na sprawę Bożą dziesiątą część z tego, co On im daje?

Później zwróćmy uwagę na nasze szkoły, na biblijne szkoły, domy i misyjne pole, gdzie głosi się modernizm. Mówi się nam, że Jezus nigdy nie czynił cudów, nie zmartwychwstał i nie narodził się z dziewicy, nie umarł za

nasze grzechy i nie powróci ponownie. Jakież to bluźnierstwo!

Czy wielu z tych, którzy nazywają siebie chrześcijanami, żyje po chrześcijańsku? Jaki jest nasz stosunek do świata? Jakże mało sprzeciwiamy się złu! Gdzie są te prześladowania, na które narażeni byli pierwsi chrześcijanie? Jakże tanie stało się obecnie bycie chrześcijaninem!

A co powiemy o kaznodziejach? Czy kaznodzieje mają wpływ przez swoje słowo? Czy nawracają się ludzie do Boga pod wpływem ich kazań? Czy kaznodzieja osiąga zbawienie dusz? Czy wiele pozyskuje się dusz przez zwiastowanie Słowa Bożego? Drodzy przyjaciele, jesteśmy obarczeni różną działalnością, związaną ze zborową sprawą, gdy najgłówniejszym zadaniem Kościoła jest ewangelizacja świata i pozyskiwanie dusz dla Pana, to znaczy, zbawienie ginących zupełnie się zapomina.

Gdzie to skruszenie z powodu grzechu, które znaliśmy wcześniej? Czy odeszło ono w przeszłość? Powróćmy znów do jednego z nabożeństw Ch. Finneya. Ach, gdybyśmy mogli go przywrócić z powrotem! Opowiada on nam o tym czasie, kiedy prowadził zgromadzenia w Antwerpii, a pewien staruszek zaprosił go, żeby zwiastował w małej pobliskiej szkole. Kiedy przyszedł on tam, zobaczył pomieszczenie tak przepełnione, że ledwo znalazło się miejsce dla niego w samym wejściu. Długo mówił, a pod koniec zaczął udowodniać zebrany, że są ludźmi, nie mającymi bojaźni Bożej, gdyż nie zgromadzali się w swoim miejscu. Nagle ogarnęła ich świadomość grzechu. Duch Boży zstąpił, jak porażenie gromu; obecni jeden za drugim padli na kolana, inni padli na wznak, i głośno błagali Boga o przebaczenie. W ciągu dwóch minut wszyscy byli na kolanach, a Finney musiał przerwać kazanie, bo nie było słyhać jego głosu. W końcu, udało się mu przyciągnąć uwagę staruszka, który siedział w środku pomieszczenia, z wielkim zdziwieniem spoglądając wokół, i na cały głos krzyknął do niego, żeby modlił się. Później Finney zaczął obchodzić jednego za drugim, przyprowadzając każdego do Pana Jezusa Chrystusa. Staruszek pozostał, żeby kierować zebraniem, a Finney wybrał się na inne. To zgromadzenie trwało przez całą noc – tak głęboka była świadomość grzechu. Wszystko, co osiągnięto na tym zebraniu, było trwałe, a w konsekwencji jeden z nawróconych tego wieczora, został kaznodzieją, pomyślnie głoszącym ewangelię.

Tak, ludzie zapomnieli o Bogu. Grzech króluje w koło, a kaznodzieja okazuje się bezsilny w oddziaływaniu swoim słowem. Dopiero wylanie Ducha Świętego może przyjść z pomocą i wyprowadzić z tej sytuacji. Podobne przebudzenia zmieniły dziesiątki i setki społeczności, mogą zmienić i nasze.

Problem w tym, jak mamy zapewnić to wylanie Ducha Świętego? Odpowiedzi: przez modlitwę. Prawidłowo, ale jest jeszcze coś niezbędnego, prócz modlitwy. Po pierwsze, będziemy musieli liczyć się z problemem grzechu. Jeżeli jesteśmy nie w porządku przed Bogiem i jeżeli grzech nie został odrzucony z naszego życia, to możemy modlić się do skończenia świata, a przebudzenia nie będzie. „Wasze grzechy zasłoniły przed wami jego oblicze, tak że nie słyszy” (Iz.59:2).

Być może kierujemy się w tym zagadnieniu prorocstwem Joela. Spójrzmy na nie. Prorok wzywa do upamiętania. Bóg pragnie błogosławić Swój lud, ale grzech stoi w poprzek drogi i jest przeszkodą do błogosławieństwa. I oto, w



wielkiej Swojej miłości i współczuciu, zsyła On na nich straszny sąd. Opis tego czytamy w pierwszym i drugim rozdziale. Sąd doszedł do samych bram miasta. Lecz zobaczcie, jak wielka jest Jego miłość! Zauważcie wersety 12-14 drugiego rozdziału, gdzie zwraca się On do ludu ze słowami: „Nawróćcie się do mnie całym swym sercem, w poście, płaczu i narzekaniu! Rozdzierajcie swoje serca, a nie swoje szaty, i nawróćcie się do Pana, swojego Boga, gdyż On jest łaskawy i miłosierny, nierychły do gniewu i pełen litości, i żal mu karania! Kto wie, może pożałuje i zlituje się, i pozostawi błogosławieństwo...”.

Drogi przyjacielu, nie wiem na czym polega twój grzech. Ty go znasz i Bóg zna. Chcę tylko, żebyś pomyślał nad nim; lepiej byłoby tobie podnieść się z kolan i przerwać modlitwę, dopóki nie rozprawisz się z grzechem i nie wyrzucisz go ze swojego serca. „Gdybym knuł coś niegodziwego w sercu swoim, Pan nie byłby mnie wysłuchał” Ps.66:18. Niech Pan doświadczy twoje serce i objawi, na czym polega twoja przeszkoda, oddzielająca od oblicza Jego. Konieczne jest upamiętanie w grzechu i jego odrzucenie.

Być może masz ukochanego idola i będziesz musiał rozstać się z nim. Być może przywłaszczyłeś cudze mienie i musisz je zwrócić. Być może okradłeś Boga, zatrzymując to, co należy do Niego. To wszystko mnie nie interesuje, jest to twoja sprawa. Przed Bogiem powinieneś to uporządkować.

Zwróćmy teraz uwagę na wersety 15-17 tego samego rozdziału. Prorok zwołuje zgromadzenie. Lud wyznał grzech i go odrzucił. Teraz staje się możliwe przystąpienie do modlitwy. Oni powinni prosić Boga, żeby On, ze względu na Swoje imię, nie dopuścił możliwości, aby ludy, drwiąc, mówiły: „Gdzie jest ich Bóg?”. Zabrali się z gorliwością do dzieła, a modlitwa ich nie będzie daremna. Słuchajcie! „Zatrąbcie na rogu na Syjonie, ogłoście święty post, zwołajcie zgromadzenie! Zgromadźcie lud, poświęćcie zebranie, zbierzcie starszych, zgromadźcie dzieci i niemowlęta!... Niech kapłani, służby Pana, zapłaczą między przedsionkiem a ołtarzem i mówią: Zmiłuj się nad swoim ludem, Panie, i nie wystawiaj na hańbę swojego dziedzictwa, aby poganie szydzili z niego! Dlaczego mają mówić wśród pogańskich ludów: Gdzie jest ich Bóg?”.

Bracia moi, czy tak się modlicie? Czy wołacie do Niego dniem i nocą o wylanie Jego Ducha Świętego? Teraz nastał czas modlitwy. Mówi się o przerwaniu przebudzenia podczas działalności Finneya. Wtedy zawarł on przymierze z młodzieżą, żeby modlić się o wschodzie słońca, w południe i o zachodzie słońca przez cały tydzień. Nastąpiło wylanie Ducha, a zgromadzenia były znów pełne.

Oczywiście, powinna to być modlitwa wiary: modlitwa, która spodziewa się tego, o co się prosi. Kiedy Bóg wkłada do serca pragnienie modlenia się o przebudzenie, jest to pierwszy dowód tego, że chce On zesałać przebudzenie, a Jego Słowo jest niezmienne. „Czy wam nie otworzę okien niebieskich i nie wyleję na was błogosławieństwa ponad miarę?” (Mal.3:10). Jego obietnice są niezmienne, miejcie wiarę. Czy oczekujemy przebudzenia?

Zwróćcie uwagę na szybką odpowiedź na prośbę, w 18 wersecie: „Wtedy” – kiedy grzech został odrzucony i zawołali do Pana w modlitwie – „Pan zapłonął gorliwością o swoją ziemię i zmiłował się nad swoim ludem”. Odpo-

wiedź nie opóźni się, gdy spełnione są warunki. Mamy opis tego w werse-  
tach 1-2 trzeciego rozdziału: „A potem wyleję mojego Ducha na wszelkie cia-  
ło, i wasi synowie i wasze córki prorokować będą, wasi starcy będą śnili, a  
wasi młodzieńcy będą mieli widzenia. Także na sługi i służebnice wyleję w  
owych dniach mojego Ducha”.

Przyjaciele moi, przyczyna nie tkwi w Bogu. Całe nieszczęście jest w nas  
samych. On pragnie przebudzenia i gotów jest wylać Swego Ducha. Lecz  
my nie jesteśmy gotowi. On czeka na nas; czy długo będziemy trzymać Go  
w tym oczekiwaniu?

## ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA PRZEBUDZENIE

Zawsze, kiedy słyszałem o działaniu Bożym w minionych przebudze-  
niach, moje serce zapalało się. Bohaterowie – misjonarze krzyża na dalekiej  
obczyźnie i samotni mężowie Boży w ojczyźnie, którzy byli kanałami Bożymi  
dla wylania Ducha, zawsze uduchowiali mnie. David Brainerd, Adoniram  
Judson, Charles Finney, Robert Murray, Mc Cheyne i inni, byli moimi ser-  
decznymi przyjaciółmi. Obserwowałem ich, przysłuchiwałem się im, miesz-  
kałem z nimi, prawie odczuwałem ducha atmosfery, w której oni poruszali  
się. Ich doświadczenia i trudności, ich modlitwy i łzy, ich radości i smutki, ich  
chwalebne zwycięstwa i dzielne czyny, tak ogarniały moją duszę, że pada-  
łem naznak, wykrzykując słowa proroka: „Obyś rozdarł niebiosa i zstąpił!”  
(Iz.64:1). Wielkie przebudzenie XVIII wieku w czasach Jana Wesleya, wielki  
przejaw mocy Bożej w Irlandii w 1859 roku, cudowne nawiedzenie Ameryki  
w XIX wieku za życia Ch. Finneya i przebudzenie naszego wieku w Walii w  
latach 1904-1905, były pokarmem dla mojej duszy w ciągu wielu lat. Wyda-  
wało się mi, że słyszę niepowstrzymany płacz i jęk ludzi, uginających się pod  
ciężarem świadomości swojej grzeszności, że widzę łzy pokutujących i nie-  
wypowiedzianą radość zbawionych. Moje serce dręczy się w oczekiwaniu ta-  
kiego przejawu Bożej obecności i Bożej mocy pośród nas.

Od młodzieńczych lat czytanie o takim rodzaju pracy Bożej było dla mnie  
rozkoszą, lecz w ostatnim czasie wszystko odłożyłem na bok i dosłownie po-  
łykam wszystko, co wpada mi w ręce, odnośnie przebudzenia. Studiuję życie  
tych, którzy wyjątkowo zaznaczyli się i zostali użyci przez Boga w minionych  
stuleciach, szczególnie trud purytanów i pierwszych metodystów oraz ich na-  
śladowców. Widziałem, jak zostali powołani przez Boga, jak pracowali, ocze-  
kiwali i osiągnęli to, do czego dążyli. W podsumowaniu muszę przyznać, że  
nic podobnego nie widzę w naszych czasach ani w mojej pracy, ani w pracy  
innych. W ogóle Kościół nie dąży do otrzymania, nie mówiąc już o tym, że  
nie ma rezultatów. Ludzie głoszą i nie marzą nawet o tym, żeby przez ich ka-  
zanie cokolwiek się stało. Ach, jakże daleko zбочyliśmy od prawdy! Jakże  
staaliśmy się bezsilni!

W sprawozdaniach czytamy, że 7000 zborów przez cały rok nie pozyska-  
ło ani jednej duszy dla Boga. Innymi słowy, 7000 kaznodziejów głosiło przez  
cały rok i nie dotknęło swoim słowem ani jednej duszy. Założmy, że głosili

oni średnio przez 40 niedziel wyłączając nadzwyczajne nabożeństwa; w sumie wychodzi, że 7000 kaznodziejów wygłosiło 560000 kazań przez rok. Ileż pracy, ileż czasu, wydatków itp. trzeba było, żeby to wykonać! A mimo to 560000 kazań – wygłoszonych przez 7000 kaznodziejów w 7000 zborach do dziesiątek tysięcy słuchaczy w ciągu dwunastu miesięcy, okazały się nieprzekonywujące i nie doprowadziły ani jednego człowieka do Pana Jezusa Chrystusa.

Bracia moi, tutaj, u samej podstawy rzeczy kryje się coś brzydkiego. Coś stało się z tymi 7000 kaznodziejami, albo z ich 560000 kazaniem, albo z jednym i drugim.

Przeglądając „Dwanaście zasad” metodystów, byłem porażony tym faktem, że uważali oni za swoje główne zadanie i stawiali sobie za cel pozyskanie dusz dla Pana. Pozwolę przytoczyć jedno z takich miejsc jako przykład: „Powinieneś być zajęty wyłącznie zbawieniem dusz. Dlatego staraj się i ponos wydatki związane z tą sprawą. Twoje zadanie nie polega na tym, żeby powiedzieć znaną ilość kazań, ale na tym, żeby doprowadzić jak największą liczbę grzeszników do upamiętania i z całych sił się starać, żeby oni umocnili się w świętości, bez której nikt nie ujrzy oblicza Bożego”. – Z „Dwunastu zasad” Jana Wesleya.

Praktyczne zastosowanie tych zasad udowadnia życie W. Brambela, jednego z największych ich wykonawcy. „Nie był on wielkim kaznodzieją w tym sensie, jak to słowo zwykle się rozumie. Lecz jeśli ten uważa się za dobrego lekarza, kto ma w swojej praktyce największą liczbę wyzdowień, to i najlepszym kaznodzieją jest też ten, kto jest narzędziem zbawienia największej liczby grzeszników; z tego względu W. Brambel godny jest nazwy największego kaznodziei i pracownika Bożego”. – Notatki Brambela.

John Oxtoby był takim błogosławionym narzędziem w ręku Bożym i mógł powiedzieć: „Codziennie jestem świadkiem nawrócenia grzeszników; rzadko wychodzę z domu, nie przynosząc owocu przez Pana”.

J. Smith, jeden z głównych pomazańców Bożych i duchowy ojciec wielu tysięcy ludzi, mówi: „Przestałem cenić kazanie lub jakąkolwiek pracę, jeśli nie osiągały zbawienia duszy”. „Zdecydowałem, według łaski Bożej, mieć swój jedyny cel – zbawienie dusz” – wykrzykiwał. „Pracownik ewangelii po to jest posłany, żeby nawracać ludzi od ciemności do światłości i od mocy szatana do Boga!”. Do kazania, które dostarczało rozkosz tylko umysłowi, żywił on obrzydzenie. Bardzo charakterystyczna jest uwaga, którą uczynił swojemu przyjacielowi odnośnie kazań, w których główną rolę odgrywają wyobrażenia i moc umysłu: „One niczego nie osiągają, łaskawy panie”. – Życie J. Smitha.

„Niezrozumiałe jest dla mnie, jak ludzie nie przynoszący owocu ciągną swoje życie. Gdyby mój los był taki, doszedłbym do wniosku, że nie jestem na swoim miejscu”. – F. Taylor.

„Jeśli nie dążycie całym sercem do celu, nie pragniecie nawrócenia grzeszników i zbudowania waszych słuchaczy, nie pracujcie i nie głoscie, mając nadzieję błogosławieństwa; wątpliwe, czy wasza praca uwieczniona zostanie sukcesem. Kiedy człowiek zadowolony jest z pracy, która nie przynosi owocu, jest to zły znak fałszywego, samolubnego serca”. – R. Baxter.

Później porównałem rezultaty mojej pracy z obietnicami Bożymi. W księdze proroka Jeremiasza czytam: „Czy moje słowo nie jest jak ogień – mówi Pan – i jak młot, który kruszy skałę?” (Jr.23:29). I w Liście do Efezjan, 6:17: „Miecz Ducha, którym jest Słowo Boże”. Im więcej rozmyślałem o tych słowach, tym bardziej byłem przekonany, że w mojej pracy Słowo Boże nie było ogniem, młotem i mieczem. Ono nie paliło, nie rozbijało i nie rozcinało. W mojej działalności nie było tego. W Liście do Hebrajczyków, 4:12, powiedział: „Bo Słowo Boże jest żywe i skuteczne, ostrzejsze niż wszelki miecz obojętny, przenikające aż do rozdzielenia duszy i ducha, stawów i szpiku, zdolne osądzić zamiary i myśli serca”. W mojej praktyce nie obserwowałem tego. Jan Wesley znał to. J. Smith był stałym świadkiem tej prawdy. D. Brainerd doświadczał ostrości duchowego miecza, a dla mnie było to obce. „Tak jest z moim słowem, które wychodzi z moich ust: Nie wraca do mnie puste, lecz wykonuje moją wolę i spełnia pomyślnie to, z czym je wysłałem” (Iz.55:11). Dobrze wiedziałem, że ta cudowna obietnica nie urzeczywistnia się podczas mojego kazania. Ja nie doświadczałem tych faktów, które były znane dla apostoła Pawła, W. Bramwella i Ch. Finneya, że Słowo rzeczywiście nie powracało puste. A przy tym, też miałem prawo do tego. Czy jest to dziwne, że zacząłem stawiać znane wymagania w stosunku do swojej służby?

Nie tylko zacząłem krytycznie odnosić się do swojego głoszenia, ale też do modlitewnego życia. Trzeba było wezwać je na sąd, poddać próbie i podsumować. Zmuszony byłem uznać, że nie potwierdziła się w moim życiu tym doświadczeniu ufności proroka Jeremiasza, 33:3: „Wołaj do mnie, a odpowiem ci i oznajmię ci rzeczy wielkie i niedostępne, o których nie wiesz!”. Evan Roberts był prawie codziennym świadkiem tego „wielkiego i niedostępnego”, i J. Goforth i inni, lecz nie ja. Na moje modlitwy nie otrzymywałem określonych odpowiedzi. W ten sposób obietnice w Ewangelii według Jana, 14:13-14: „I o cokolwiek prosić będziecie w imieniu moim, to uczynię” i „Jeśli o co prosić będziecie w imieniu moim, spełnię to”, nie potwierdzały się w moim życiu. Dla mnie te obietnice okazywały się nierzeczywiste, gdyż prosiłem o wiele, czego nie otrzymywałem, a to nie było zgodne z danymi obietnicami.

W ten sposób doszedłem do przekonania, że moje modlitewne życie od samej podstawy było nieprawidłowe. Czytając autobiografię Ch. Finneya zobaczyłem, że i on w swoim życiu doświadczał czegoś podobnego. „Byłem porażony – opowiada on – tym, że modlitwy, którym codziennie przysłuchiwałem się, nie otrzymywały wyraźnej odpowiedzi. W każdym przypadku, ci którzy wypowiadali te modlitwy w zgromadzeniu, wyraźnie świadczyli o tym, że nie uważają swoich prośb za spełnione.

Oni pouczali się wzajemnie, że trzeba otrzeźwieć i usilnie modlić się o duchowe przebudzenie, przy tym ufając, że jeśli będą wypełniać swój obowiązek, szczerze modlić się i z serca pragnąć przebudzenia, to Duch Święty wyleje się, a grzesznicy będą pokutować i nawracać się do Boga. Lecz w swoich modlitwach i na konferencyjnych zgromadzeniach ciągle przyznawali się, że sprawa nie porusza się do przodu i nie ma oznak zbliżania się przebudzenia.

Ta okoliczność, że tak dużo modlili się i nie otrzymywali odpowiedzi, była dla mnie dużym zgorzeniem. Nie wiedziałem, jak wyjaśnić sobie to zjawisko. Być może ci ludzie nie są prawdziwie wierzący – rodziło się we mnie pytanie – i dlatego ich modlitwy nie zwyciężają; albo ja, być może, nie tak rozumie obietnice i naukę Biblii, odnoszącą się do tego zagadnienia; albo, w końcu, powinienem dojść do wniosku, że Biblia mówi nieprawdę? Znalazłem się w miejscu bez wyjścia i wydawało się mi, że popadnę w niewiarę. Widziałem, jak nauka Biblii nie zgadzała się z tymi faktami, które widziałem przed sobą.

Pewnego razu, na modlitewnym nabożeństwie zapytano mnie, czy nie chcę, żeby o mnie się pomodlić. Odpowiedziałem, że nie chcę, bo nie widzę, żeby Bóg odpowiadał na ich modlitwy. Oczywiście, powiedziałem, że potrzebuję, żeby o mnie modlono się, gdyż mam świadomość, że jestem grzesznikiem, lecz nie widzę pożytku z waszych modlitw, one mi nie ulżą. Ciągłe prosicie i nic nie otrzymujecie. Modlicie się o przebudzenie od tej pory, gdy jestem w Adams, a przebudzenia do tej pory nie ma".

Kończąc swoją mowę, Jan Wesley zawołał do Boga, prosząc Go o „przyznanie się” do Swojego Słowa, „przypiecztowanie” i „poświadczenie” go. Bóg spełnił jego prośbę. Grzesznicy od razu zaczęli się niepokoić i piętnowani przez grzech, zaczęli wołać do Boga o przebaczenie; w szybkim czasie uwolnili się od ciężaru i zostali napełnieni niewypowiedzianą radością, otrzymawszy pewność swojego zbawienia. W swoich cudownych notatkach donosi on nam o tym, co widziały jego oczy i uszy słyszały w tym czasie, w następujących słowach:

„Wyraźnie uświadamialiśmy sobie, że wielu gorszyło się okrzykami tych, którzy popadali pod wpływ mocy Bożej. Między takimi był pewien lekarz, który zakładał, że w tym ruchu było coś nieszczerego, podejrzewał oszustwo i kłamstwo. Jak raz w tym dniu jedna z jego dawnych znajomych była wśród pierwszych, których dotknął Duch Boży, i ze łzami zaczęła wołać do Boga. Lekarz ledwo mógł wierzyć swoim oczom i uszom. Podszedł blisko do swojej znajomej, obserwując każdy jej ruch; duże krople potu wystąpiły na jej twarzy, nawet kości jej drżały. On nie wiedział, co myśleć, dobrze wiedząc, że to nie oszustwo lub zwykła niemoc. A gdy jej dusza i ciało otrzymały uzdrowienie, przekonał się, że to rzeczywiście palec Boży”.

Takie było doświadczenie pierwszych chrześcijan: „A gdy to usłyszeli, byli poruszeni do głębi i rzekli do Piotra i pozostałych apostołów: Co mamy czynić, mężowie bracia?” (Dz.2:37). „I przebywali tam przez dłuższy czas, mówiąc odważnie w ufności ku Panu, który słowo łaski swojej potwierdzał znakami i cudami, jakich dokonywał przez ich ręce” (Dz.14:3). Oni prosili o „znaki i cuda” (Dz.4:30). A Paweł zwiastował, że ewangelia jest „mocą Bożą ku zbawieniu” (Rz.1:16). A dla mnie, w mojej działalności, to wszystko było obce.

Podczas przebudzenia w Irlandii, w 1859 roku, na każdym kroku ludzie byli naocznymi świadkami „znaków i cudów”. U metodystów w pierwszym okresie były one codziennym wydarzeniem. Lecz w mojej służbie ewangelia nie była „mocą Bożą ku zbawieniu”. Podczas mojego kazania Bóg nie „przyznał się” do Swojego Słowa, nie „przypiecztował” i nie „poświadczył” go.

Chociaż dobrze rozumiałem, że mam te same prawa zgodnie z obietnicą Samego Pana Jezusa Chrystusa: „Kto wierzy we mnie, ten także dokonywać będzie uczynków, które Ja czynię” (J.14:12).

Czytając Dzieje Apostolskie zauważyłem, że służbie apostołów zawsze towarzyszyło powodzenie. Później zobaczyłem, że oni ciągle dążyli do tego, żeby przynieść owoc; oczekiwali go i nigdy nie zawiedli się w swoim oczekiwaniu. W pierwszym dniu swojego wystąpienia, w dniu Pięćdziesiątnicy, Piotr pozyskał 3000 dusz, które odpowiedziały na jego wezwanie. Rezultaty były konkretne. Z Pawłem było to samo. Gdzie byśmy za nim nie poszli, gdziekolwiek był, zostawiał za sobą zgromadzenie wierzących, tj. zbor. Zwróćcie uwagę na to, jak wiele razy wspomina się o tym w tej księdze: „I pozyskanych zostało owego dnia około trzech tysięcy dusz” (2:41). „Sporo też ludzi zostało pozyskanych dla Pana” (11:24). „Uwierzyło wielkie mnóstwo” (14:1). „I dali się niektórzy z nich przekonać i przyłączyli się..., wielka liczba... i niemało znamienitych niewiast” (17:4). „Niektórzy mężowie... uwierzyli” (17:34). „Dali się przekonać jego słowom” (28:24). A Paweł miał możliwość opowiedzieć o tym, „czego Bóg dokonywał wśród pogan przez jego służbę” (21:19).

Ach, jakim byłem pechowcem! Jakże byłem bezsilny! Bezsilny właśnie w tej służbie, do której powołał mnie Pan. Jakże rzadko mogłem napisać po swoim kazaniu: „wielkie mnóstwo uwierzyło i nawróciło się do Pana”, albo chociażby: „niektórzy uwierzyli”. Nie mogłem opowiadać o tym, czego „Bóg dokonał” przez moją służbę.

Bóg wyraźnie mówi, że jest to Jego wola, żeby Jego pracownicy przyniesli owoc. „Ja was wybrałem i przeznaczyłem was, abyście szli i owoc wydawali” – mówi On (J.15:16). Zbyt długo zadowalałem się, siejąc i zwiastując, zasłaniałem się pretekstem, że skutki mojej pracy nie zależą ode mnie, ale od Boga, i myślałem, iż w taki sposób wypełniam swój obowiązek. Jeśli ludzie zostają zbawieni i otrzymują błogosławieństwo, to nie mogą o tym milczeć; kiedy zaś pozostają niemi i nie mówią o swoich przeżyciach, przychodzi wątplenie co do mego kazania. Whitefield niekiedy otrzymywał setki listów po kazaniu, które świadczyły o otrzymanym błogosławieństwie i nawróceniu do Boga przez Jego Słowo.

„Idźcie na zgromadzenie przekonywać ludzi do upamiętania i zbawienia. Idźcie dawać wzrok ślepych, otwierać uszy głuchym, dawać nogi chrymym, mądrość głupcom, wskrzeszać martwych duchowo do życia niebiańskiego, Bożego, i doprowadzać niepokornych do miłości i uległości ku swemu Stwórcy przez wielkiego Pojednawcę, Chrystusa, aby mógł On odpuścić i zbawić ich. Idźcie rozprzestrzeniać wonność Chrystusową we wszystkich zgromadzeniach, przyciągać dusze przez ewangelię do łaski i chwały”. – Dr Bats.

Są ludzie, którzy sądzą, że obdarzeni są szczególną zdolnością budowania wierzących i na tej podstawie poświęcają się pracy wśród członków zboru, w celu budowania i utwierdzania ich w wierze. Ale tutaj i ja się pomyliłem. Czulem, że miałem szczególne powołanie do pouczeń i rozmów z młodzieżą o głębszym życiu duchowym, i w tym celu przygotowałem cały szereg kazań w tym kierunku, zamierzając poświęcić swój czas tej sprawie. Lecz Pan, w wielkiej Swojej łasce, oświecił moje oczy i dał mi ujrzeć, jak błędziłem. Nie

ma lepszego środka do pogłębienia duchowego doświadczenia, budowania wierzących i utwierdzania ich w wierze, jak być obecnym podczas nawrócenia grzeszników do Boga. Bardzo duchowe zgromadzenia, gdzie moc Boża potężnie przejawia się ku upamiętaniu i zbawieniu ginących, mogą przynieść więcej pożytku wierzącym niż lata pouczeń, pozbawione tej mocy. Takie jest doświadczenie Davida Brainerda. Opowiadając o Indianach, wśród których pracował, mówi: „Wielu z tych ludzi posiadało większą wiedzę o Bogu i Jego prawdach po tym, gdy pierwszy raz odwiedziłem ich w minionym czerwcu niż przez całe lata usilnego pouczenia bez Bożego wpływu”.

W. Bramwell przytacza jako przykład następujący przypadek: „Paru miejscowych kaznodziejów doszło do wniosku, że ich dar nie polega na przebudzaniu lekkomyślnych i zbawianiu niepokornych grzeszników, ale na umacnianiu wiary już nawróconych”. W. Bramwell starał się udowodnić, że myślenie takiego rodzaju często wykorzystuje się jako pretekst do usprawiedliwienia utraty przez kaznodziejów żywotnej mocy i władzy Bożej. Chociaż też się zdarza, że niektórzy kaznodzieje, obdarzeni szczególnym darem pocieszania i budowania wierzących, prawdziwi słudzy Chrystusowi, których posyła On do pracy w Swojej winnicy, muszą wykonywać wszelką pracę. Umieją orać, kopać, sadić, siać, podlewać itp. I z przekonaniem prosił on kaznodziejów, aby nie zadowalali się działalnością, nie przynoszącą z sobą przebudzenia, ale żeby z uporem dążyli do tego, aby owoce ich pracy wyrażały się w otrzeźwieniu i nawróceniu grzeszników do Boga.

Utwierdzanie wierzących w wierze było jednym z głównych zadań J. Smitha, ale nigdy nie uważał on swojej pracy za pomyślną, jeśli jednocześnie jego służbie nie towarzyszyło nawrócenie grzeszników. Życie J. Smitha.

„Bez wątplenia, ten najlepiej utwierdza wierzących, kto sam płonie pragnieniem ratowania ginących grzeszników”. – Życie J. Smitha.

Praca wyłącznie wśród wierzących jest niewystarczająca. Kościół może myśleć, że jego duchowy poziom jest bardzo wysoki, lecz jeśli w nim grzesznicy nie są zbawiani, to w jego wnętrzu ciągle kryje się coś nie podobającego się Panu i jego duchowość jest oszustwem, iluzją diabła. Ludzie, którzy zbierają się tylko po to, żeby przyjemnie spędzić razem czas, daleko odstają od Boga. Prawdziwa duchowość zawsze znajduje ujście, przejawia się ona w głębokiej miłości do dusz. Często odwiedzałem miejsca, które uważano za głęboko duchowe i nierzadko widziałem, że ta duchowość była bardziej w głowie niż w sercu, które trwało w nie naruszonym stanie. Nieraz okazywało się, że ukryty grzech czał się w głębi. „Przybierają pozór pobożności, podczas gdy życie ich jest zaprzeczeniem jej mocy” (2Tm.3:5). Jakże to smutne! Zwróćmy uwagę na naszą duchowość i zapytajmy siebie: w czym ona się wyraża, co ona daje? Serce Boże zadowolone się może tylko szczerym przebudzeniem w ciele Chrystusowym, które pociągnie za sobą nie udawane otrzeźwienie grzeszników.

## DUCHOWE MĘKI RODZENIA

Czytamy w księdze proroka Izajasza, 66:8: „A jednak Syjon, zaledwie poczuł bóle, od razu porodził swoje dzieci”; jest to fundamentalnym początkiem dzieła Bożego. Czy dzieci rodzą się bez bólów? Czy można rodzić bez cierpienia? Jednak wielu oczekuje w duchowej sferze tego, co niemożliwe jest w fizycznej! Ach, bracia moi, nie można rodzić duchowych dzieci bez duchowych bólów! Ch. Finney świadczy o tym, że nie znajdował słów, lecz tylko szlochał i płakał, kiedy błagał Boga o ginącą duszę; były to rzeczywiście „boleści rodzenia”, które przeżywał (Ga.4:19).

Czyż zdolni jesteśmy tylko do boleści nad tonącym dzieckiem, ale nie nad ginącą duszą? Łzy same płyną, kiedy widzimy, gdy nasze dziecko unoszone jest przez prąd rzeki i ostatni raz zanurza się; wtedy rozpacz ogarnia nas. Serce rwie się z bólu, kiedy z domu wynoszona jest trumna, a w niej to, co dla nas jest najdroższe na świecie. Jakże naturalne są potoki łez w takiej chwili! Lecz ludzie nie uważają za naturalne – mając świadomość i wiedząc, że drogie i nieśmiertelne dusze giną wokół nas, idąc w bezprzykładną ciemność beznadziejności na wieczną zgubę – z tego powodu drzeć, przelewać łzy, odczuwać przy tym duchowe męki rodzenia. Jakże zimne, czerstwe są nasze serca! Jakże mało wiemy o cierpieniu Chrystusowym! A możemy otrzymać od Boga tkiwe, współczujące serca, a jeśli ich nie mamy, to jest nasza wina.

Jakub, pamiętacie, zmagał się w walce, póki nie przemógł. Ale czy ktoś teraz to czyni? Kto modli się z bólem w duszy? Jakże wielu naszych duchowych kaznodziejów zadawała się tym, że spędzają pół godziny na modlitwie i pyszni się, że tak dużo czasu poświęcają na społeczność z Bogiem! Oczekujemy nadnaturalnych rezultatów i są one możliwe; znaki i cuda nastąpią, lecz dopiero po nadnaturalnych wysiłkach w duchowej dziedzinie. Tylko usilna modlitwa, ciągła, być może trwająca godzinami, dzień i noc, może być pomyślna. Na tej podstawie: „Przepaśćcie się i narzekajcie, wy kapłani, zawódźcie, wy słudzy ołtarza! Przychodźcie, noc spędzajcie we włościennicach, wy słudzy mojego Boga... Ogłoście święty post, zwołajcie zgromadzenie, zbierzcie starszych, wszystkich mieszkańców ziemi do domu Pana, waszego Boga, i głośno wołajcie do Pana!” (Jl.1: 13-14). Tak, Joel znał tajemnicę. Odłóżmy i my wszystko na bok i „wołajmy do Pana”.

„Wiemy z biografii naszych poprzedników, że odnosili oni sukces w dziele pozyskiwania dusz dla Pana, w wyniku przebywania w odosobnieniu, trwając w modlitwie całymi miesiącami. Pojawia się pytanie: czy możemy mieć taki sam sukces, nie naśladowując ich przykładu? Jeśli możemy, to udowodnijmy światu w czynie, że znaleźliśmy drogę ku temu bardziej odpowiednią, jeśli zaś nie możemy, to na Boga, zacznijmy naśladować tych, którzy przez wiarę i cierpliwość otrzymywali obietnice. Nasi praojcowie z płaczem modlili się i w utrapieniu ducha trwali przed Bogiem, wstawiając się za ginącymi, i nie pocieszali się, dopóki ci, z powodu których dręczeni byli, nie zostali pokonani przez miecz Słowa Bożego. Oto w czym kryła się tajemnica powodzenia; kiedy wszystko w koło zastygało i trudno było poruszać się do przodu, oni walczyli w modlitwie i otrzymywali od Boga wylanie Ducha Świętego,



wtedy grzesznicy byli wstrząsani i pokutowali przed Bogiem".

Wszyscy mężowie Boży byli mężami modlitwy. Mówi się, że w Chinach słońce nigdy nie wzeszło, nie zastawszy Hudsona Taylora na kolanach. Nie jest dziwne, że w takich warunkach Chińska Misja korzystała z tak wielkich błogosławieństw Bożych.

Nawrócenie duszy jest rezultatem działania Ducha Świętego, a modlitwa jest tą mocą, która zapewnia to działanie. Dusze są zbawiane nie przez człowieka, ale przez Boga i jeśli Bóg działa w odpowiedzi na modlitwę, to powinniśmy iść za Bogiem według wyznaczonego planu, a nie wbrew Jego ustaleniom. Modlitwa porusza mięsień, który kieruje światem.

Zwycięska modlitwa nie jest łatwa. Tylko ten, kto walczył z mocami ciemności, wie jak ona jest trudna. Apostoł Paweł mówi: „Gdyż bój toczymy nie z krwią i z ciałem, lecz z nadziemskimi władzami, ze zwierzchnościami, z władcami tego świata ciemności, ze złymi duchami w okręgach niebieskich" (Ef.6:12). A kiedy Duch Święty wstawia się, czyni On to „w niewysłownych westchnieniach" (Rz. 8:26).

Jakże niewielu znajduje czas na modlitwę! Na wszystko inne znajduje się czas: czas na sen, czas na jedzenie, czas na czytanie gazet i powieści, czas na odwiedziny przyjaciół, czas na wszystko, co możliwe pod słońcem, ale – nie ma czasu na modlitwę, co jest najistotniejsze, najważniejsze w życiu.

Przypomnijcie Zuzannę Wesley, która, pomimo że miała dwanaścioro dzieci, znajdowała każdego dnia możliwość, aby zamknąć się na całą godzinę w swoim pokoju, żeby być sam na sam z Bogiem. Problem nie tyle w tym, jak znaleźć czas, ale żeby stworzyć go. Jeśli w sercu jest pragnienie, to znajdzie się możliwość stworzenia go.

Apostołowie uważali to na tyle ważne, że nawet nie chcieli troszczyć się o stoły i powiedzieli: „My zaś pilnować będziemy modlitwy i służby Słowa" (Dz.6:4). Między innymi, wielu pracowników Bożych żyje pod ciężarem finansowej strony swojej pracy, a ich współpracownicy nawet żądają, żeby oni nieśli to brzemię. Nic dziwnego, że ich duchowa działalność jest tak niezadowolająca!

„I stało się w tych dniach, że wyszedł na górę, aby się modlić i spędził noc na modlitwie do Boga" (Łk.6:12). Oto charakterystyka Syna Bożego; jeśli dla Niego było to koniecznością, to o ileż bardziej dla nas! Pomyślcie! – „spędził noc na modlitwie". Czy można o nas tak napisać? Oto skąd Jego moc! Oto skąd nasza niemoc!

Starożytni prorocy nastają na konieczność modlitewnego życia. Spójrzmy na to, co mówi prorok Izajasz: „Wy, którzy wyznajecie Pana, nie milczcie! I nie dajcie mu spokoju, dopóki nie odbuduje Jeruzalemu i dopóki nie uczyni go sławnym na ziemi!" (Iz.62:6-7).

„Niech kapłani, słudzy Pana, zapłaczą między przedśionkiem a ołtarzem i mówią: Zmiłuj się nad swoim ludem, Panie, i nie wystawiaj na hańbę swojego dziedzictwa, aby poganie szydzili z niego! Dlaczego mają mówić wśród pogańskich ludów: Gdzie jest ich Bóg?" (Jl.2:17).

Nie tylko wzywali oni innych do modlitwy, ale i sami się modlili. Daniel mówi: „I zwróciłem swoje oblicze na Pana, Boga, aby się modlić, błagać, w poście, we włosiennicy i popiele. Modliłem się więc do Pana, mojego

Boga..." (Dn.9:3-4). Ezdrasz też korzystał z tej potężnej broni podczas próby: „Padłem na kolana, a wzniosłszy swoje ręce do Pana, mego Boga, rzekłem..." (Ezd.9:5); później następuje jego nadzwyczajna modlitwa. Nehemiasz idzie jego śladami: „A gdy usłyszałem te słowa" – mówi on – „usiadłem i zacząłem płakać, i smuciłem się przez szereg dni, poszcząc i modląc się przed Bogiem niebios" (Neh.1:4).

Tak samo działał pierwszy Kościół. Kiedy Piotr został uwięziony, „kościół zaś modlił się nieustannie za niego do Boga", „gdzie było wielu zgromadzonych na modlitwę" (Dz.12:5,12).

Na koniec zwróćmy się do przekazów o działaniu Bożym w stosunku do Jego godnych sług, a zobaczymy, czego możemy nauczyć się od nich o tajemnicy sukcesu. Niech Pan włoży i na nas brzemień modlitwy i błagania, które nieśli ci duchowi bohaterowie, poddając się bólom rodzenia!

„John Livingstone spędził całą noc na modlitwie 21 czerwca 1630 roku w przeddzień swojego głoszenia. Później, po półtoragodzinnej mowie, zaczął padać mały deszcz i ludzie trochę się zdenerwowali; wtedy Livingstone zwrócił się z pytaniem, czy mają oni schronienie przed gniewem Bożym – i kontynuował mowę jeszcze całą godzinę. Około 500 dusz od razu nawróciło się do Boga". – Livingstone z Shotts.

„Znałem kaznodzieję, w którego zborze przebudzenie trwało 14 lat. Nie wiedziałem, jak wyjaśnić sobie takie zjawisko. W końcu usłyszałem wyznanie jednego z członków jego zboru podczas modlitewnego nabożeństwa. „Bracia" – powiedział ten człowiek – „dawno przyzwyczaiłem się modlić w soboty do północy o zstąpienie na nas Ducha Świętego. A teraz, bracia" – i przy tych słowach zalał się łzami – „muszę przyznać się, że zaniedbałem modlitwę i oto już dwa lub trzy tygodnie nie czyniłem tego". Tajemnica została odkryta, zrozumiałem, że ten kaznodzieja miał modlący się zbor". – Ch. Finney.

„Usilną i usłyszaną modlitwą jest ta, która osiąga cel lub błogosławieństwo, do którego dąży. Jest to ta modlitwa, która w samej rzeczy porusza Boga. Sama idea pomyślnej modlitwy polega na tym, że ona osiąga swój cel". – Ch. Finney.

„W znanym mieście przez wiele lat nie było przebudzenia; miejscowy zbor prawie zamarł, młodzi ludzie nie nawracali się, spustoszenie królowało we wszystkich dziedzinach duchowego życia. Na obrzeżach tego miasta mieszkał stary kowal-jąkała, którego mowa była taka, że ludzie nie mogli go słuchać bez moralnego bólu. Pewnego razu w piątek pracował on sam w swojej kuźni i nagle jego duszę ogarnął niepokój o stan zboru i nie pokutujących ludzi, ginących w grzechach. Ten niepokój zaczął tak nasilać się, że zmuszony był zostawić pracę, zamknąć drzwi i spędzić pozostałą część dnia na modlitwie.

Odniosł on zwycięstwo w modlitwie i w niedzielę poszedł do kaznodziei, prosząc go o zwołanie „ewangelizacyjnego zebrania". Po małym zmieszaniu kaznodzieja się zgodził, zauważywszy jednak, iż wątpi w to, żeby ludzie odpowiedzieli na jego zaproszenie. Zebranie zostało wyznaczone na ten sam wieczór w dużym prywatnym domu. Kiedy nastał wieczór, przyszło tyle ludzi, że pomieszczenie okazało się za małe. Na początku wszyscy zachowywali

całkowite milczenie; nagle pewien człowiek zalał się łzami, prosząc żeby o niego się modlić. W jego ślady poszedł inny i jeszcze inny, i jeszcze inny, póki nie wyjaśniło się, że mieszkańcy różnych dzielnic miasta byli pod ciężarem głębokiej świadomości swej grzeszności. Interesujące było to, że oni wszyscy świadczili o tym, iż ta głęboka świadomość grzechu ogarnęła ich wtedy, kiedy staruszek modlił się w swojej kuźni. Potężne przebudzenie nastąpiło po tym. W ten sposób ten staruszek-jakała odniósł zwycięstwo w modlitwie i jak księżę, korzystał z mocy od Boga". – Ch. Finney.

„Wiele godzin spędziłem dziś w lesie modląc się, żeby Bóg dał mi możliwość ratowania dusz. Jestem przekonany, że On mi to da. Rozpoznaję Jego znaki. Będą mi dane dusze dziś wieczorem. Między nimi będzie i twoja. Nastął wieczór, a z nim taka moc, której jeszcze nigdy nie doświadczałem. Okrzyki do Boga o litość zaczęły rozbrzmiewać po całej sali. Musiałem przed skończeniem kazania, razem z wieloma innymi, paść na kolana i prosić o ratunek". – Jeden z nawróconych przez F. Collinsa.

„Oddaliłem się w ustronne miejsce wśród skał. Bardzo płakałem, prosząc Boga, aby dał mi dusze". – F. Collins.

„Spędziłem piątek w poście, na rozmyślaniu i modlitwie, aby Pan dopomógł w niedzielę. Podczas niedzielnego kazania jeden z obecnych głośno wykrzyknął; podczas tego krzyku moja dusza jakby przepełniła się. Zacząłem się modlić; nie było możliwości dalej głośnić, gdyż sala wypełniała się okrzykami i łkaniem. Dalej modliliśmy się, a ludzie zaczęli pokutować i znajdować zbawienie w Panu". – F. Collins.

„On zaprzędał się modlitwie. Lasy i samotne ścieżki zmieniały się dla niego w miejsca święte, gdzie zamykał się w celu społeczności z Bogiem. W ten sposób czas szybko umykał. Wśród stromych skał zatrzymywał się, aby się modlić, i w takiej społeczności z niebem godziny niezauważalnie mijały. Wzmocniony taką społecznością z Panem, napełniał się odwagą, aby głośnić krzyż Chrystusowy i otrzymywał unізoność, żeby go nieść". – Życie F. Collinsa.

„Miałem wielkie brzemie. Wracając do swojego pokoju czułem, jak gdybym ugiął się pod jego ciężarem. Walczyłem, szlochałem i wzdychałem, lecz nie mogłem wylać przed Bogiem swojej prośby; tylko w łzach i szlochaniu znajdowałem sposób wyrażenia tego. Duch Święty wstawiał się we mnie w niewysłownych westchnieniach". – Ch. Finney.

„Zaproponowałem modlitewne zebranie w domach, żeby jednomyślnie modlić się o ożywienie sprawy Bożej. Żeby modlić się o wschodzie słońca, w dzień i o zachodzie słońca, każdy w swoim pokoju przez tydzień, a później zebrać się razem i rozsądzić, jak działać dalej. Innych przedsięwzięć nie podejmowaliśmy w celu przebudzenia. Wkrótce wylał się na nas duch modlitwy. Przed końcem tygodnia dowiedziałem się, że niektórzy z uczestników podczas modlitwy byli tak wyczerpani, że nie mogli podnieść się z kolan i pozostawali na kolanach w swoich pokojach, a inni leżeli rozpostarci na podłodze i modlili się w niewysłownych westchnieniach o wylanie Ducha Bożego. Nastąpiło wylanie Ducha i do końca tygodnia zgromadzenia były przepełnione, a zainteresowanie duchowym tematem wzrosło, jak nigdy". – Ch. Finney.

„Często widziałem schodzącego na dół po paru godzinach modlitwy, a jego oczy były obrzęknięte od łez. Wkrótce wyjaśnił przyczynę swojego stanu: „Mam rozbite serce. Tak, jestem nieszczęśliwym człowiekiem; nie cierpię za siebie, lecz z powodu innych. Bóg dał mi zrozumienie, jak wielka jest wartość nieśmiertelnej duszy, i nie mogę żyć nie ratując ginących. Panie, daj mi te dusze, albo umrę!”. – Życie D. Smitha.

„Duch zesłał na mnie ducha modlitwy. Cały się spościłem, chociaż byłem w cieniu podczas chłodnego dnia. Moja dusza dręczyła się z powodu świata i mnóstwa dusz, ginących grzeszników”. – D. Brainerd.

„Po południu Bóg dał mi moc wstawiania się za moimi przyjaciółmi. W nocy Pan cudownie odwiedził mnie podczas modlitwy. Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek doświadczał takich duchowych cierpień. Łańcuchy zostały zerwane ze mnie, wszystkie skarby Bożej łaski objawiły się przede mną. Wstawiałem się za moimi przyjaciółmi, modliłem się o nawrócenie grzeszników, o mnóstwo nieszczęsnych ginących i jednocześnie o wielu, którzy dostali moc stania się dziećmi Bożymi. Wydawało się mi, że jestem w wielu miejscach jednocześnie. W takiej walce byłem od wczesnego rana do wieczora, oblewając się potem”. – D. Brainerd.

„Zakończyłem modlitwę, mając nadzieję na moc z wysokości. W modlitwie moje serce otworzyło się, moja dusza napełniła się łaską. Modliłem się w bólu, uparcie i usilnie. Wstawszy z kolan, odczułem taką słabość, że ledwo mogłem ustać na nogach; moje stawy drżały, pot dużymi kroplami lał się z mojej twarzy, moje ciało jakby rozpyływało się”. – D. Brainerd.

„Modlitwa współdziała z naszą sprawą tak samo, jak kazanie. Ten, kto nie modli się, nie może z serca zwiastować ludziom. Jeśli nie jesteśmy w stanie wyprosić dla nich od Boga ducha upamiętania i wiary, to będziemy bezsilni, żeby przekonać do pokuty i uwierzenia. Apostoł Paweł jest dla nas przykładem tego, jak trzeba modlić się, dniem i nocą, o swoich słuchaczy”. – Richard Baxter.

„Paru członków zboru Jonathana Edwardsa spędziło noc na modlitwie przed , zanim wygłosił on swoje słynne kazanie: „Grzesznicy w Rękach Rozgniewanego Boga”. Wylanie Ducha Świętego było tak mocne, przejawy Bożej świętości i Jego wielkości były tak potężne podczas tego kazania, że starsi zboru, uchwyciwszy się kolumn, krzyknęli do Boga: „Boże, zbaw nas, staczamy się do piekła!”.

„Prawie każdego wieczora ludzie byli wstrząśnięci. Byłem świadkiem tego, gdy prawie dwadzieścia dusz od razu zostało uwolnionych z sieci diabła. Myślę, że większa liczba mogłaby się nawrócić, lecz nie znajduję człowieka, oddanego modlitwie. Dużo jest dobrych ludzi, lecz nie znajduję takich, którzy by zwyciężali w modlitwie. W dwóch lub trzech miejscach słyszeliśmy okrzyki ludzi, proszących Boga o łaskę, i parę osób opuściło zebranie w stanie podniecenia”. – W. Bramwell.

„Gdy w swojej pracy nie osiągał oczekiwanych rezultatów, oddawał się modlitwie, spędzając prawie ciągle na kolanach dnie i noce, płacząc i błagając przed Bogiem swoim. Szczególnie skruszał się z powodu swojej niezdolności odnośnie ratowania dusz. Czasami był zrozpaczony, kiedy nie widział ruchu podczas zgromadzeń, przeżywając bóle rodzenia, póki Chrystus nie

został uwielbiony przez zbawienie dusz". – Życie J. Smitha.

„Jeśli w ciągu dnia spędzisz parę godzin na modlitwie, to będziesz świadkiem wielkich wydarzeń". – J. Nelson.

„Miał on zasadę wstawać o północy i spędzać do dwóch godzin na modlitwie i rozmowie z Bogiem, a później zasypiał do czwartej godziny rano, kiedy zwykle wstawał". – Życie J. Nelsona.

„Bądźcie stali w modlitwie. Wytrwale czytanie mnóstwa książek, krasomówstwo, świetne kazania – wszystko jest niczym bez modlitwy. Modlitwa sprowadza Ducha, daje życie i moc". – Notatki Stonera.

„Uważam za konieczne rozpoczynać modlitwę o piątej godzinie wieczorem i trwać w niej, bez względu na okoliczności, do dziesiątej lub jedenastej wieczorem". – W. Bramwell.

„Ale czy zwracamy się do tych bohaterów minionych wieków? Czy nie ma między nami i dziś takich, którzy prosiliby Boga o włożenie na nich troski o ginące dusze? Czy i my nie możemy mieć przebudzenia w odpowiedzi na modlitwę, wypowiedaną z wiarą, oczekiwaniem, w pokorze ducha; na modlitwę, która zwycięża? Panie, naucz nas modlić się, a nie, jak się modlić".

## PRZYOBLECZENIE MOCA

Duch Święty może dać powodzenie Słowu Bożemu w naszych czasach tak samo, jak dawał je czasach apostoelskich. Może On pozyskiwać dusze dla Pana setkami i tysiącami, dokładnie tak samo, jak i pojedyncze. Przyczyna naszych niepowodzeń kryje się w tym, że wśród nas nie ma Ducha Świętego w tej mocy, w jakiej był na początku.

„Gdyby Duch Święty przyoblekał naszą służbę w moc, nasze naturalne zdolności odgrywałyby małą rolę. Ludzie mogliby być biedni, niewykształceni, ich mowa nie gładka i nie gramatyczna, lecz gdyby byli przyobleczeni mocą z wysokości, najskromniejszy z takich kaznodziejów miałby większe sukcesy niż najbardziej wykształcony teolog, najbardziej krasomówczy kaznodzieja.

Nie talent, ale przyobleczenie przez Boga z wysokości niezwykłą mocą daje zwycięstwo. Potrzebujemy szczególnej łaski, a nie szczególnych zdolności. Umysłowe zdolności mogą napełnić zgromadzenie słuchaczami, ale dopiero duchowa moc może wstrząsnąć tymi słuchaczami. Umysłowa zdolność może przyciągnąć tłum, ale tylko duchowa moc może zbawić dusze. Potrzebujemy duchowej mocy". – Ch. Spergeon.

Jeśli Ducha nie ma, mogą być wygłaszane mądre mowy, ale nie może być mądrości z wysokości; przejaw wiedzy, uzyskanej na wyższych uczelniach, logika i prawidłowe wnioski, lecz nie przejaw Ducha Świętego i przekonywującej logiki Jego naglej światłości, która przekonała Saula pod Damaszkiem. Kiedy został wylany Duch Święty, wszyscy uczniowie zostali napełnieni mocą z wysokości. Najbardziej niedoświadczony język okazał się zdolnym do doprowadzenia przeciwników do niepokoju i wypalenia sobie drogi swoim nowym ogniem, pokonując wszystkie granice, jak płomień rozdmuchiwany przez wiatr, wiejący przez las". – A. Pearson.

„Słudzy ewangelii koniecznie muszą być przyobleczeni tą mocą z wysokości, inaczej ich służba nie może mieć powodzenia. Zdolność do tej służby nikomu nie jest dawana jako naturalny dar, albo pozyskiwana w postaci wiedzy przez ludzką naukę i sztukę, ale wyłącznie jest mocą Ducha Świętego. Jeśli pracownik ewangelii nie jest przyobleczony tą mocą z wysokości, to okaże się nieodpowiedni, mimo całego swego wykształcenia. Dlatego uczniowie musieli zachować milczenie, dopóki nie zostali przyobleczeni tą mocą z wysokości. Nakazano im nie opuszczać Jerozolimy, dopóki nie zstąpi na nich Duch Święty i dopiero po otrzymaniu obietnicy, mogli oni rozpocząć zwiastowanie.

Nie mając tej mocy, są bezsilni. Przekonując się w ten sposób, że słudzy ewangelii nie otrzymują mocy z dołu, powinni wiedzieć, że muszą szukać mocy z wysokości; rozumiejąc, że nie mają mocy cielesnej, powinni wiedzieć, że muszą pozyskać duchową moc; mając świadomość, że nie otrzymują mocy z tego, co ziemskie, co ludzkie, powinni wiedzieć, że muszą prosić o moc niebiańską od Boga, tj. o moc od Ducha Świętego, która powinna zstąpić na nich i przyoblec ich. Bez tego nie mają oni żadnej mocy". – W. Dell.

Kto obecnie otrzymał to namaszczenie? Kto miał w swoim życiu to przeżycie? Ono jest obietnicą, jest konieczne, a tymczasem dalej trudzimy się pracując w mocy ciała i jak uczniowie, którzy trudzili się całą noc i nic nie złowili, nie mamy sukcesu w naszej działalności. Jedna godzina pracy w mocy Ducha odnosi większe powodzenie niż cały rok pracy w mocy ciała. I owoc ten nie przemija. „Duch to jest, który ożywia. Ciało nic nie pomaga" (J.6:63). „Co się narodziło z ciała, ciałem jest, a co się narodziło z Ducha, duchem jest" (J.3:6). Potrzebny jest nam owoc Ducha Świętego, czyste złoto bez domieszki; nic innego nie może zadowolić. Nie to, co się zniszczy i zmieni się w proch, lecz autentyczne, niezniszczalne, mogące wytrzymać próbę czasu i wieczności. Czy przynosimy owoc takiego rodzaju? Czy zdarza się obfitość owocu na naszych zgromadzeniach? Czy dusze wychodzą z ciemności do cudownej światłości Bożej, z niewoli grzechu do wolności chwały dzieci Bożych?

Czy jesteśmy przyobleczeni mocą z wysokości? Ja nie pytam, czy przedstawiliśmy swoje prawa do otrzymania tego błogosławieństwa i wyszliśmy do pracy, uważając je za otrzymane – ale, czy mieliśmy przeżycie tego chrztu Duchem Świętym w rzeczywistości? Jeśli nie ma w naszym życiu przejawu tej mocy, to oczywiście jej nie mamy. Jeśli jesteśmy napełnieni Duchem Świętym, to niewątpliwie będziemy przynosić owoc Ducha Świętego. Ludzie będą kruszeć na naszych zgromadzeniach i płakać przed Bogiem z powodu swoich grzechów. Kiedy Piotr przyjął moc z wysokości, 3000 dusz przyłączyło się do Pana w tym dniu. Tak było też z J. Smithem, Samuelem Morrisem, Finneyem i innymi. W ich służbie był owoc. Oto żądany dowód, probierz. Jeśli jestem mężem Bożym, przyobleczonej mocą z wysokości, wtedy na moich zgromadzeniach ludzie będą otrzymywać świadomość grzechu pod wpływem mojego zwiastowania; jeśli zaś nie, szczególnego poruszenia nie będzie. Niech będzie to probierzem dla każdego kaznodziei. Tutaj stoimy lub padamy.

„Moje nawrócenie rankiem 10 października 1821 roku było porażające” – pisze Ch. Finney. „Wieczorem tego samego dnia otrzymałem w obfitości chrzest Duchem Świętym, który, jak mi się wydało, przeniknął we mnie i moją istotę. Od razu poczułem się obdarowany taką mocą z wysokości, że tylko parę słów, wypowiedzianych tu i tam, było środkiem nawrócenia tych osób, do których moje słowa były skierowane. Słowa, przeze mnie wypowiedziane, jak strzały wbijały się w ludzkie serca. One przebijały jak miecz i jak młot rozbiły serca. Wielu może to poświadczyc. Często słowo, przeze mnie wypowiedziane, o którym zupełnie zapomniałem, doprowadzało człowieka do skrucy i do szybkiego nawrócenia do Boga. Niekiedy się zdarzało, że byłem prawie pozbawiony tej mocy. Odwiedzałem ludzi i nie miałem na nich wystarczającego wpływu; wszystko, co powiedziałem, nie doprowadzało ich do nawrócenia do Boga. Modliłem się i starałem przekonywać tych, z którymi się spotykałem, ale wszystko z tym samym skutkiem. W takich przypadkach wyznaczałem dzień dla postu i modlitwy, w strachu, żeby ta moc nie opuściła mnie ostatecznie; z trwogą wnikałem w siebie, doszukując się przyczyny tej pustki, którą odczuwałem. W pokorze wzywałem pomocy, a ta moc znów wracała w całej swojej świeżości. Jest to moje życiowe doświadczenie.

Ta moc, to wielki cud. Często zauważałem, jak ludzie nie mogli obojętnie znieść wypowiedzianego Słowa. Najwyklesze, proste wyjaśnienie porażało ich, jak miecz, i zrywali się ze swoich miejsc, pokonani i bezsilni. Parę razy zdarzało się, że nie podnosząc głosu, nie mogłem wypowiedzieć ani słowa w modlitwie lub budujących słów, nawet najkrótszych, nie rażąc zebranych. Ta moc nasyci często całą atmosferę. W zgromadzeniu, gdzie cała atmosfera nasycona jest życiem Bożym, nierzadko duża liczba ludzi zostaje przyobleczona tą mocą z wysokości. Postronni, przychodząc na takie zgromadzenie lub chociażby przechodząc obok, zaczynają odczuwać świadomość grzechu i w wielu przypadkach nawracają się do Chrystusa. Kiedy dzieci Boże pokornieją i na nowo całkowicie poświęcają siebie Bogu oraz wypraszą od Niego tę moc, nierzadko otrzymują taki chrzest Duchem, że stają się narzędziem nawrócenia takiej liczby dusz w jednym dniu, jakiej nie mogli pozyskać przez wszystkie minione lata swojego życia. Jeśli wierzący pozostają w pokorze i nie tracą tej mocy, nawrócenia będą trwałe, a całe społeczności i duże okręgi zostaną zdobyte dla Pana. To samo stanie się w służbie każdego kaznodziei”.

Lecz, gdzie są teraz cierpienia minionych czasów? Gdzie zbolełe sumienie, bezsenne noce, jęki i płacz; ta męcząca świadomość grzechu i lzy ginących? Daj Boże i nam widzieć to w czasie naszego pokolenia!

Kto jest winny w tym przypadku? Naród? Czy przypisujemy całą winę jego zatwardzeniu serca? Czy w tym kryje się przyczyna wszystkiego, co się dzieje? Ach nie, bracia, wina jest w nas samych, my jesteśmy winni! Gdybyśmy byli tymi, kim powinniśmy być i znajdowali się tam, gdzie należy się znajdować, znaki towarzyszyłyby nam, jak w minionych czasach. Każde nasze niedociągnięcie, każde nasze kazanie nie przebudzające ludzi, powinny gonić nas na kolana, do głębokiego wnikania w siebie i do skrucy serca. Nie obciążajmy winą innych. Jeśli nasze zgromadzenia wyróżniają się oziębłością i ludzie nie są wrażliwi, to tylko dlatego, że sami jesteśmy oziębli.

Jaki pasterz, taka też trzoda.

Jakże wielu jest takich kaznodziejów, pozbawionych mocy świadczenia, którzy nigdy nie doświadczyli mocy Ducha Świętego w swojej służbie! Ich praca jest bezużyteczna, ich świadectwo jest bezowocne i bezwartościowe; nic oni nie czynią dla Pana. To prawda, są oni w ruchu, często nawet w bardzo wielkim, lecz to wszystko jest cielesną energią, a duchowych owoców z ich trudu nie ma. Dusze nie są zbawiane, a wierzący nie budują się w wierze przez ich kazania. Ich kazanie nie przynosi owocu, cała ich służba jest jedną pomyłką. Jakże okropne przeżycie!

Lecz, chwała Bogu, tego wszystkiego można uniknąć. „Ale weźmiecie moc” – jest to obietnica Boża, i „pozostaniecie w... aż zostaniecie przyobleczeni mocą z wysokości” – jest to Jego nakaz (Dz.1:8; Łk.24:49).

Dosłowny przekład Dz.1:8 będzie taki: „Ale weźmiecie moc tego, który przyszedł do was – Świętego Ducha, – tak więc, namaszczenie lub Dar Mocy jest skutkiem tego przyjęcia do wierzącego, które wyposaża go we wszystko, potrzebne do służby.

Takie namaszczenie otrzymuje się w duchowych mękach i usilnej modlitwie, przenikniętej cierpieniem. Noce i dni, spędzone na modlitwie, połączone z cierpieniem z powodu ginących dusz, niezliczone godziny wstawiennictwa przed Bogiem, które widzimy w życiu D. Brainerda, walka z duchowymi mocami ciemności do wyczerpania, co było tak właściwe J. Smithowi – to wszystko o wiele bardziej przewyższa naukę naszych czasów, lecz to, tylko to może dać owoc i dokonać dzieła, o którym jest mowa.

Po takiej stałości w modlitwie przystępujemy do pracy, otrzymawszy namaszczenie, dające umiejętność zadawania duchowym mieczem śmiertelnych ciosów. Modlitwa – jest tą tajemnicą, która daje nam tę zdolność. Nie można jej niczym zastąpić. Dla każdej specjalnej sprawy konieczne jest specjalne namaszczenie. Teraz mowa jest nie o tym, gdzie po prostu trzeba podporządkować się i zaufać. Ach, nie! Takich cudownych, nadnaturalnych rezultatów, o których teraz mówię, nie otrzymuje się tak łatwo. One drogo kosztują, bardzo drogo.

„Ci wszyscy trwali jednomyślnie w modlitwie” (Dz.1:14). Modlitwa usilna, jednomyślna i ciągła – oto warunki, a gdy są spełnione, niewątpliwie otrzymamy „moc z wysokości”. Nie możemy oczekiwać zesłania tej mocy dlatego tylko, że przebudziliśmy się i zaczęliśmy prosić o nią. Żadne zgromadzenie wierzących nie ma prawa oczekiwać przejawu Ducha Świętego, jeśli ono nie jest gotowe zjednoczyć się w modlitwie „jednomyślnie” i modlić się gorąco, jak gdyby ta sprawa dotyczyła osobiście każdego.

„Trwając przed tronem łaski otrzymujemy ogień Ducha Świętego; lecz ten, kto trwa tam długo i z wiarą przyjmuje ten ogień, wychodzi po tej społeczności z Bogiem, niosąc na sobie pieczęć Tego, z Kim spędził czas. Dla każdego wierzącego, a w szczególności dla każdego pracownika na niwie Bożej, jedyną drogą do otrzymania tej duchowej mocy jest trwanie w osobistej modlitwie o zesłanie chrztu Duchem.

Jeśli pragniesz, żeby twoja dusza została wypełniona ogniem Bożym, tak żeby każdy, kto będzie podchodził do ciebie, odczuwał ukrytą moc, wychodzącą z ciebie, musisz zbliżyć się do źródła Ognia, do tronu Boga i Baranka;



musisz zamknąć się przed światem – tym zimnym światem, który tak szybko wykrada nasz ogień. Wejść do twego pokoju, zamknij za sobą drzwi i tam, w samotności, przed tronem oczekuj chrztu; wtedy Ogień obejmie cię, a Moc będzie towarzyszyć tobie i będziesz pracował już nie w swojej mocy, ale będą „objawiały się w nich Duch i moc” (1Kor.2:4). – W. Artur.

Wielu zostaje oszukanych, zakładając że mają namaszczenie, kiedy w istocie nie otrzymali go. Gdyby ci ludzie mieli namaszczenie, to byśmy byli świadkami tego samego, co towarzyszyło prawdziwym pomazańcom Bożym. Gdyby wszyscy ci, którzy na współczesnych zjazdach religijnych twierdzą, że otrzymali chrzest i napełnienie Duchem Świętym, rzeczywiście byli przyobleczeni mocą z wysokości, to cały kraj byłby ogarnięty płomieniem. Niekiedy wystarczy, żeby chociaż jeden człowiek otrzymał namaszczenie, po to, żeby wszystkie miasta i wioski w okolicy zostały wstrząśnięte wielkim przebudzeniem, a tysiące ludzi, przekonanych o grzechu, zaczęły wołać do Boga o zmiłowanie. Skutki są dowodem namaszczenia. Dowód tego, że duch Eliasza spoczął na Elizeuszu, widzimy w tym, że ten ostatni uderzył w wodę, a ona rozstąpiła się.

„Dlaczego otrzymaniu tej mocy towarzyszą takie trudności?” – zapytacie. Dlaczego? Dlatego, że Bóg nie wyleje Ducha Świętego na cielesnego człowieka. Musi On najpierw doprowadzić do końca Swoje dzieło w nas, a to wymaga dużo czasu, gdyż jesteśmy oporni i nie łatwo Mu ulegamy. My chcemy zapracować na swoją pozycję, lubimy ludzkie pochwały, a wszystkie takie grzechy jako przeszkody zagradzają Mu drogę na każdym kroku. Jest Mu trudno doprowadzić nas do pokory, nie może On skruszyć naszych serc z tego powodu, że mamy twarde karki.

Często nie może On powierzyć nam tego wielkiego zaszczytu, gdyż wie, że w tym odpowiedzialnym dziele odniesiemy niepowodzenie. O, jakież rozrywające duszę przypadki zdarzały się z mężami i niewiastami, kiedyś używanymi jako narzędzia w wielkich przebudzeniach. Ilekroć dusz przyprowadzali oni do Boga, będąc przez Niego namaszczeni, a później, straciwszy to cenne błogosławieństwo, kontynuowali swoją pracę z cielesną energią, przynosząc mało pożytku w pozostałej części swojego życia! Oni mało cenili ten dar, stali się pyszni i wyniośli; dopuścili jakiś mały grzech do swojego życia, zasmucili Ducha Świętego i okazali się, jak Salomon, bez mocy. Było tak, gdy zwiastowali, że ludzie pod ciężarem swojej grzeszności ze łzami w oczach prosili Boga o odpuszczenie, a teraz proszą i błagają ludzi, żeby się upamiętali, lecz zgromadzenia pozostają oziębłe, zebrani nie reagują na ich wezwania i tylko mała garstka odpowiada, ale nawet i to nie jest owocem Ducha Świętego.

Należy tylko zapoznać się z paroma urywkami ze świadectw tych, którzy byli przyobleczeni tą mocą z wysokości, żeby przekonać się o rzeczywistości tego przeżycia. Jeśli Bóg mógł dać jednemu lub dla dwunastu, to może też dać wszystkim, którzy Go o to proszą.

„Przez trzysta lat” – pisze Evan Roberts – „prosiłem o moc Ducha Świętego, a oto dlaczego zacząłem modlić się o to. Pewnego razu wieczorem diakon Davis powiedział podczas zgromadzenia: „A jeśli Duch Święty zstąpi w czasie twojej nieobecności? Przypomnij Tomasza! Jak wiele on

stracił!"

Wtedy powiedziałem sobie: „Na pewno dostanę Ducha Świętego”; i nie patrząc na pogodę, na okoliczności i trudności, ciągle chodziłem na zgromadzenia. Wiele razy, gdy moi towarzysze wybierali się na spacer, miałem pokusę przyłączyć się do nich i zostawić swój zamiar pójścia na nabożeństwo. Lecz, nie; mówiłem sobie: „przypomnij swoje postanowienie” – i szedłem na nabożeństwo. Z gorliwością chodziłem na modlitewne zgromadzenia przez dziesięć lat, modląc się o przebudzenie, i widzę, że byłem w tych myślach kierowany przez Ducha Świętego”.

Na jednym z takich zgromadzeń, na którym był obecny Evan Roberts, ewangelista w swojej modlitwie tak wyraził się, zwracając się do Boga: „Boże, skrusz nas!”. Duch jakby odpowiedział Robertsowi: „Oto, co ci trzeba: skruszonego ducha”. Roberts tak opisuje swoje przeżycie: „Poczułem żywotną moc, która wlewała się w moją duszę. Moje serce zagotowało się we mnie. Następujące słowa poruszyły moją duszę: „Bóg zaś daje dowód swojej miłości ku nam” (Rz.5:8). Upadłem na kolana, zalewając się łzami, pot dużymi kroplami lał się z mojej twarzy, miałem wrażenie, że ciekam krwią”. Niektórzy z jego przyjaciół zaczęli go wycierać, między tym, gdy wykrzykiwał: „O, Panie, skrusz moje serce! Skrusz mnie!”. I nagle wielka chwala oślniła go.

E. Roberts dodaje: „Kiedy zostałem tak skruszony, pokój, jak fala, zalał moją duszę, a obecni zaczęli śpiewać: „Ja słyszę głos Twój”. W czasie śpiewania wyobraziłem, co będzie przed tronem Bożym w dniu sądu, i napełniłem się współczuciem do tych zgubionych w tym dniu i zapłakałem.

Od tej pory sprawa zbawienia ginących legła mi brzemieniem na duszy. Płonałem pragnieniem, aby przejść Walię wzdłuż i wrzesz, i gdyby było możliwe, byłem gotów zapłacić Bogu za przywilej zwiastowania ewangelii”.

Oto przeżycia Evana Roberts, Bożego sługi i narzędzia wielkiego przebudzenia w Walii. Posłuchajmy teraz o przeżyciach Jana Wesleya i Christasa Evansa:

„Okolo trzeciej godziny rano, kiedy trwalismy w usilnej modlitwie, Boza moc zstapila na nas i wielu podnioslo swoje glosy z radości, a inni padli na ziemie. Później, gdy trochę doszliśmy do siebie po pierwszym wrażeniu wielkości Pana, wszyscy jednomyślnie zaśpiewaliśmy: „Pójdźcie, pokłońmy się i padnijmy na twarz! Klękniemy przed Panem, który nas uczynił! On bowiem jest Bogiem naszym” (Ps.95:6-7). – Jan Wesley.

„Moje serce oziębło; było mi smutno, gdyż stałem się obojętny na Chrystusa, Jego ofiarę i dzieło Ducha Świętego. Na kazania moja dusza pozostała obojętna, podczas modlitwy i studiowania Słowa Bożego, serce też było zimne. A piętnaście lat temu moje serce płonęło, jak u uczniów na drodze do Emaus i podczas rozmowy z Panem Jezusem.

W niezapomnianym dla mnie dniu, kiedy wybierałem się na szczyty górskie, poczułem potrzebę modlenia się i nie patrząc na oziębłość serca oraz myśli, skierowane ku światu, zacząłem wypowiadać modlitwę w imieniu Jezusa Chrystusa. Wkrótce poczułem, jakby ze mnie zaczęły opadać więzy, które mnie pętały, a oziębłość serca zaczęła maleć. Wydało się mi, że oblodzone góry śniegu, nagromadzone we mnie, pomału topniały i znikaly.

Rodziło to we mnie ufność w obietnicę Ducha Świętego. Miałem świadomość, że uwalniam się od wielkiego ciężaru, łzy trysnęły i zacząłem prosić o łaskę Bożą, zwracającą mi radość zbawienia; prosiłem, żeby ta łaska nawiedziła zgromadzenia świętych i kaznodziejów w tej miejscowości i wymieniałem ich po imieniu.

Ta walka trwała trzy godziny bez przerwy; ona odnawiała się znowu i znowu, jak fala lub silny przypływ, goniony przez wiatr. Czulem się wyczerpany od łez i prośb. W ten sposób uległem Chrystusowi ciałem, duszą i duchem; oddałem Mu na służbę siebie i mój trud – całe moje życie – każdy dzień, każdą godzinę, które jeszcze pozostawały do mojej dyspozycji; i wszystkie moje troski złożyłem na Chrystusa.

Od tego czasu zacząłem oczekiwać łaski Bożej dla zboru i dla siebie. Na pierwszych zgromadzeniach, po tym przeżyciu, czulem się, jak przeniesiony z nieurodzajnych, zimnych przestrzeni duchowego mrozu na zielone pola Bożych obietnic. Poprzednia walka z Bogiem w modlitwie i chcenie nawrócenia grzeszników, czego doświadczałem, zostały przywrócone. Mocno trzymałem się obietnic Bożych.

W rezultacie tego, kiedy wróciłem do domu, pierwsze, co mnie poraziło, było to, że Duch Boży pracował wśród braci, pobudzając w nich ducha modlitwy. Szczególnie w dwóch, którzy gorliwie modlili się o to, żeby Bóg nawiedził nas w Swojej łasce i uczynił Swoje Słowo rzeczywistym dla zbawienia grzeszników".

I oto w rzeczywisty sposób wzmocniony nowym duchem, mocą w „wewnętrzny człowieku", zaczął on pracować z odnowioną energią i gorliwością; i nowe, jeszcze nie doświadczane do tej pory błogosławieństwa zaczęły towarzyszyć jego służbie. W ciągu dwóch lat dziesięć miejsc, w których on pracował, pomnożyło się do dwudziestu, a 600 dusz przez niego przyłączyło się do Kościoła. – Christmas Evans.

O, jakże pragnę mocy Ducha –  
Namaszczenia z nieba,  
Potoków łaski od Boga,  
Miłości jego cudów.

Innego nie ma dla nas zbawienia,  
Tylko ono potrzebne jest nam:  
Prosimy o Ducha wylanie,  
Jedną odpowiedź na błaganie.

Grzechy przed Bogiem kładziemy,  
Dla Niego, dla Niego wszystko oddajemy,  
Na łasce Bożej polegamy,  
Jego z nadzieją wzywamy.

Oddajemy się modlitwie,  
Żeby Pan nas oświecił,  
I w przygotowanym przez Niego sercu,  
Swoje dzieło dokonał.

Wtedy, w głębokiej pokucie,  
Wszyscy przed Golgotą padną,  
Ogłaszać zaczną zbawienie,  
I na ziemi raj pozyskają.

## ŚWIADOMOŚĆ GRZECHU

To, co szczególnie wyróżniało przebudzenia minionych czasów – to duch głębokiej świadomości grzechu. Właśnie tej istotnej świadomości grzechu nie ma w nas w naszych czasach.

Jakże nas rozczarowują środki, stosowane we współczesnej ewangelizacji! Jakże są płytkie i fałszywe w porównaniu z prawdziwym działaniem Ducha Świętego! Usilne namawianie, zaproszenie do wstania, podniesienia ręki, wystąpienia do przodu itp., jak to się robi w dużych współczesnych zgromadzeniach, nie może być sprawą Ducha Świętego.

Nie chcę powiedzieć, że nie jest to zgodne z Pismem – przekonywać ludzi, żeby przychodzili do Boga. Zachowaj mnie Boże od tego! Lecz kiedy przy tym brakuje głębokiej świadomości grzechu, wszystko jest bezużyteczne. A współczesna ewangelizacja, pozbawiona czci, z jej lekkomyślnością i powierzchownym wyznaniem Chrystusa, nie może spowodować świadomości grzechu i dać duchowego błogosławieństwa.

Gdzie pojawia się szczerą świadomość grzechu, tam nie trzeba dużo namawiać i przekonywać w cielesnej mocy; grzesznicy sami będą podchodzić; oni wystąpią z konieczności. Nie trzeba wywierać nacisku na tych, którzy, odchodząc z zebrania, tracą sen i nie mogą jeść z powodu głębokiej świadomości grzechu.

Współczesny ewangelista zaprasza ludzi do przyjęcia Chrystusa i zupełnie prawidłowo postępuje. Lecz jakże dobrze byłoby słyszeć grzeszników wołających do Chrystusa, żeby On ich przyjął! Ludzie w obecnym czasie przyjmują zbawienie tak chłodno, obojętnie, jakby robili wielką przysługę Bogu przez swoje uniżenie i przyjęcie Jego daru Odkupienia. Nie widać łez w oczach, brak świadomości grzeszności, nie ma najmniejszej oznaki żalu i skruchy serca. Uważają oni swoje zachowanie za bardzo przyzwoite. Ach, gdyby uświadamiali swoją sytuację, że są zgubieni w oczach Bożych! Gdyby przystąpili do Niego ze skruszonym sercem, pokonani i uniżeni, ze słowami, które wyrwały się celnikowi pod ciężarem jego win: „Boże, bądź miłostiw mnie grzesznemu!” – gdyby przybiegli do Niego z palącym pytaniem życia i śmierci, jak strażnik więzienny w Filipi: „Co mam czynić, abym był zbawiony?” – jakże cudowne byłoby ich nawrócenie!

Ewangelizacja dwudziestego wieku nie jest taka. Ludzi namawia się do przyjęcia zbawienia, zanim przekonali się, że giną; przynagla się do uwierzenia, zanim poznali konieczność tego. Zbiera się owoce, zanim one dojrzały i oczywiście trud okazuje się daremny, dzieło rozpada się. Jeśli chcemy otrzymać owoc Ducha Świętego, Bóg powinien ku temu przygotować grunt. Duch Święty musi pouczyć o grzechu i dopiero wtedy ludzie mogą rzeczywiście uwierzyć. Trzeba ludzi przekonywać do wiary w Boga, lecz dopiero wtedy,

kiedy On już rozpoczął Swoje dzieło w ich sercach; zanim uwierzą, muszą się dowiedzieć o konieczności tego. Dajmy możliwość Duchowi Świętemu, aby dokonywał Swoje dzieła w duszy, a później wypowiemy słowa: „Uwier w Pana Jezusa, a będziesz zbawiony” (Dz. 16:31).

Oczekujemy na początku oznak świadomości potrzeby, jak to było ze strażnikiem więziennym w Filipi. Kiedy ich świadomość własnej potrzeby na tyle stanie się ostra, że zmuszeni będą wykrzyknąć: „Co mamy zrobić, abyśmy byli zbawieni?” – wtedy nam stanie się jasne, że nadszedł czas przekonania ich oraz zaufania Panu i uwierzenia w Chrystusa, ale nie wcześniej.

„Jest jeszcze inne zwiastowanie, bardzo rozpowszechnione w naszych czasach, które wyklucza z Bożego planu zbawienia konieczność świadomości grzechu i upamiętania; według tego zwiastowania od grzesznika żąda się tylko intelektualnego uznania swojej winy i grzeszności, tak samo uznania odkupieńczej ofiary Chrystusa. Kiedy uczyni on podobne wyznanie, mówi się mu, żeby szedł w pokój, radując się w przekonaniu, że Pan Jezus Chrystus usunął wszystko, co było między nim i Bogiem; rozgłaszając w ten sposób: „pokój, pokój”, kiedy pokoju zupełnie nie ma.

Nietrwale i fałszywe nawrócenie jest jedną z przyczyn, dlaczego tylu, uznających siebie za chrześcijan, znieślawia imię Boże i swoim życiem zmusza innych do krytykowania zboru i w końcu całkowicie odchodzi do świata, wracając do grzesznego życia. Należy zwiastować całe Słowo Boże, w całości, niczego nie odejmując od niego. „Przez zakon jest poznanie grzechu”. Nie można płakać z powodu grzechu, nie uświadomiwszy sobie go najpierw. Grzesznik musi się skruszyć, żeby można było go pocieszyć. Potrzebujemy szczerych nawróceń. Takich nawróceń, które były kiedyś tak zwyczajne i znowu będą takie, kiedy Kościół się przebudzi i odzyska swoją utraconą moc. Wtedy, jak to było przedtem, grzesznicy będą drzeć w bojaźni przed Bogiem”. – J.G. Lord.

Czyż przyszłoby nam do głowy zapraszać lekarza, zanim pojawiłyby się objawy choroby? Czy zdrowi i silni ludzie powinni zwracać się do lekarza? Czy dobry pływak prosi o pomoc stojących na brzegu ludzi? Oczywiście, nie! Lecz niech pojawiają się oznaki choroby, zaraz odczuwamy konieczność lekarza, uświadamiamy potrzebę środka, aby ulżyć sobie w sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy. Kiedy zaczynamy spadać na dno i uświadamiamy, że tonimy, to szybko wzywamy pomocy, przeżywając straszne męki, czując że opadamy coraz niżej i głębiej, i że bez ratownika ostatecznie zginiemy!

Tak też jest z ginącą duszą. Kiedy człowiek uświadamia sobie, że ginie, mimowolnie z jego chorego serca wyrwa się krzyk: „Co mam zrobić, abym był zbawiony?”. Nie trzeba go wtedy prosić i namawiać; stoi on przed pytaniem życia i śmierci; Jak pozyskać zbawienie?

Widzicie. Nie mówię o dużych zgromadzeniach, na których się wzywa, które często są dziełem rąk ludzkich, a niekiedy całkowicie są takie, lecz o przebudzeniu, które jest całkowicie dziełem Bożym. Jakże ono jest cudowne! Człowiek nie może nim się chlubić, cała chwała należy jedynie do Pana. Jakże ono jest niepodobne do tych zgromadzeń, organizowanych przez ludzi, gdzie tyle ludzkiego poruszenia, powierzchownej radości, imponujących sprawozdań o nawróceniach, a z tyłu tego wszystkiego – mizerne rezultaty,

falszowy stan. Ta teoria „przyjęcia Chrystusa” bez szczerzej skruchy, jest naczelną wiarą, lecz nie jest „narodzeniem się na nowo”. Jakże ta teoria jest szkodliwa, jakim jest szyderstwem!

Ten brak świadomości grzechu doprowadza do nieprawdziwych przebudzeń i jest przyczyną ruiny. Podniesienie ręki i podpisanie kartki nie jest jeszcze zbawieniem duszy. Dusze muszą zostać wyprowadzone z ciemności do światłości i do pełnej wolności dzieci Bożych, żeby ich nawrócenie było trwałe. Można mieć setki domniemych nawróceń podczas ogólnego pobudzenia, lecz inną sprawą jest, powróciwszy po pięciu latach, spotkać ich utwierdzonych w Panu.

Bunyan dobrze rozumiał to, kiedy wyobraził chrześcijanina z dużym garbem na plecach i opisał udrękę jego duszy pod jego ciężarem, dopóki nie pozbył się go pod krzyżem.

Bóg Sam dał definicję Swojemu Słowu. Nazywa On je „Ogniem”, „Młotem” i „Mieczem”. Ogień pali, uderzenie młota rozbija, powodując ból, a miecz przenika do rozdzielenia duszy i ducha. Kiedy Słowo Boże głoszone jest w mocy namaszczenia Bożego, będzie ono oddziaływać w podobny sposób: będzie palić, jak ogień; kruszyć, jak młot; i przenikać w głąb, jak miecz. Powodowany przez nie ból, w swojej mocy będzie równy fizycznemu. Jeśli tego nie ma, to jest jasne, że z głoszącym lub jego nowiną jest coś nie w porządku.

„Gdyby nagle został aresztowany człowiek, który popełnił wielkie przestępstwo, a sumienie jego przebudziło się z powodu słów, wypowiedzianych do niego przez zwiastunów sprawiedliwości, podobnie jak stało się to z Dawidem, kiedy Jonatan powiedział do niego: „Ty jesteś tym człowiekiem” – naturalnym byłoby, gdyby zbladł, zadrżał i płacząc się w swoich słowach, okazywał oznaki strachu i zmieszania. Gdy Belsazar, dumny asyryjski monarcha, zobaczył ludzką rękę, piszącą na białej ścianie jego pałacu, „wtedy barwa twarzy króla zmieniła się, a jego myśli zaniepokoiły go, stawy jego bioder rozluźniły się, a jego kolana zadrżały”. Podobnego rodzaju zjawiska nigdy nie były uważane za nienaturalne. Dlaczego zaś my mamy się dziwić, widząc grzeszników, pobudzonych przez Boga, mocno poruszonych świadomością swojej przestępczości, widzących przed sobą jezioro ogniste, obawiających się w każdej chwili znaleźć się w nim, dla których piekło jest rzeczywistością i którzy mają wrażenie, że otchłań otwiera się pod nimi? A ludziom wydaje się to nienaturalne, kiedy takie przebudzone dusze okazują objawy wewnętrznej rozpacz i wzburzenia”. – Notatki W. Bramwella.

Takie przeżycia mieli słudzy Boży we wszystkich wiekach. W każdym przebudzeniu ludzie mieli głęboką świadomość grzechu. Dziwne wydają się podobne opowiadania dla tych, którzy słyszeli tylko o ewangelizacji XX wieku. W tym okresie przypadki, jak niżej podane, były bardzo zwykłymi.

„Podczas kazania jakiś człowiek głośno krzyknął. Zacząłem modlić się; głoszenie stało się niemożliwe z powodu okrzyków i szlochów, które wypełniły salę zgromadzenia”. – F. Collins. „Płacz ludzi, modlących się do Boga o łaskę, wstrząsał całym zgromadzeniem. Przed zakończeniem kazania ja i wielu innych, padliśmy na kolana, modląc się o zbawienie naszych dusz”. – Jeden z nawróconych przez F. Collinsa.

„Pewien kwakr, stojący w pobliżu, był bardzo wzburzony zachowaniem zebranych; jego brwi nastroszyły się i z niezadowolenia gryzł wargi; nagle zwalił się, jak snop. Boleści, które go ogarnęły, były straszne. Modliliśmy się do Boga i wkrótce podniósł on głowę, wykrzykując: „Teraz wiem, że jesteś prorokiem Pańskim”. – Jan Wesley.

„J.G. prowadził przykładne życie: chodził na modlitewne nabożeństwa, udzielał się, był gorliwym członkiem zboru i zażartym przeciwnikiem sekciarzy. Dowiedziawszy się, że na zgromadzeniach ludzie dziwnie się zachowują, przyszedł on osobiście zobaczyć w czym rzecz. Bardzo był niezadowolony i wzburzony tym, co zobaczył; tak wielkie było jego wzburzenie, że zaraz poszedł do znajomych, od domu do domu, do nocy uprzedzając każdego, że wszystko, co się działo, jest niczym innym, jak diabelskim oszustwem.

W drodze do domu spotkał nas człowiek, który oświadczył, że J.G. zwałował.

Okazało się, że siadając za stołem, J.G. zamierzał najpierw dokończyć kazanie o zbawieniu przez wiarę, które ktoś mu przerwał. Podczas czytania ostatniej stronicy spadł z krzesła i zaczął niesamowicie krzyczeć, tłukąc się o podłogę.

Wystraszeni sąsiedzi zbiegli się tłumnie do domu. Po godzinie ja przyszedłem i zastałem go na podłodze; pokój był przepelniony ciekawskimi, których żona chętnie wyprowadziłaby, gdyby nie jej mąż, którzy głośno krzyczał: „Nie, nie, zostaw ich, niech cały świat widzi sprawiedliwe sądy Boże”. Trzech lub czterech mężczyzn z całych sił starało się powstrzymać go. Kiedy wszedłem, spojrział na mnie, wyciągnął rękę i wykrzyknął: „Oto ten człowiek, o którym mówiłem, że zwodzi ludzi. Lecz Bóg napiętnował mnie. Starałem się wszystkim wpoić, że to oszustwo, ale to nie jest oszustwo”. Później zaczął głośno krzyczeć: „O, ty diable, przeklęty diable! O, ty legionie niegodziwych mocy! Nie możesz zostać, Chrystus wygoni cię! Czuję, On zaczął we mnie Swoje dzieło. Rozerwij mnie na kawałki, jeśli chcesz, lecz nie masz mocy mi zaszkodzić”. I znów zaczął uderzać się o podłogę; jego pierś nadymała się, jak w przedśmiertnych mękach, a grube krople potu wystąpiły na jego twarzy. Wszyscy zaczęliśmy się modlić; drgawki ustały, a dusza i ciało stały się wolne”. – Jan Wesley.

„Moc Boża była obecna z nami. Ludzie szukali zbawienia i odchodzili zbawieni. Dziwnie było słuchać ich szloch. Wydawało się, że bojaźń Boża z wielką mocą zstąpiła na zebranych; Duch Boży jakby ogarniał duszę, przenikał do samej jej głębi i opanowywał wszystkie jej tajniki; On oświecał zaciemniony umysł i zrzucając moc grzechu w sercu, okazywał się wrogiem grzechu, prześladowając go we wszystkich jego przejawach, doprowadzając duszę do głębokiego niepokoju; On wolno, lecz pewnie dokonywał w niej przełomu, przywołując na pamięć przebudzonemu sumieniu wszystkie słowa Sprawiedliwego Sędziego, jedno za drugim, i w końcu dusza, zebrawszy siły, wylała się w modlitwie, krzyżąc do Boga: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu! Co mam czynić, abym był zbawiony? Zbaw, Panie, bo ginę! O, zbaw, bo będę w piekle! Uzdrów duszę moją, gdyż zgrzeszyłem przed Tobą!”. – Jakub Koge.

„Moc Boża zstąpiła na zgromadzenie, jak potężny strumień, jak wicher,

wszystko zmiatając przed sobą. Stałem zdumiony obserwując wydarzenia, które były udziałem zebranych i mogłem je porównać tylko do mocy huraganu lub powodzi, które swoim naporem niosą wszystko przed sobą, co napotkają na drodze. Ludzie w różnym wieku ugięli kolana swoje pod naciskiem ogarniającego ich niepokojem; prawie nikt nie mógł ustać z powodu wstrząsu, spowodowanego tym niepojętym ruchem Ducha. Starcy i staruszki, pijacy, małe dzieci, sześć lub siedmioletnie, wszyscy byli jednakowo zatrwożeni losem swoich dusz, na równi z ludźmi w średnim wieku.

Najbardziej odporne serca zostały zmuszone pochylić się. Pewien znany Indianin, do tego bardzo zadowolony ze swojej sytuacji, dzięki temu, że jego umysłowy rozwój był wyższy od przeciętnego poziomu, do tego jeszcze przekonujący mnie, że ponad dziesięć lat temu przyjął chrześcijaństwo – teraz napiętnowany przez Ducha Świętego, płakał gorzko z powodu stanu swojej duszy. Inny człowiek w podeszłym wieku, były zabójca, czarownik i znany pijak, tak samo ze łzami modlił się o przebaczenie i pokutował, że niewystarczająco mocno żałuje za swoje wielkie grzechy, w pełni mając świadomość niebezpiecznej sytuacji, w której się znalazł.

Płacz i modły rozlegały się w całej sali i nawet na zewnątrz przed drzwiami; wielu było, jak przykutych i nie podnosiło się z miejsc. Byli oni tak zaniepokojeni, każdy o swoją duszę, że, zdawało się, nie zwracali uwagi na siebie i każdy swobodnie, bez skrupowania modlił się o siebie". – D. Brainerd.

„Młoda kobieta, Indianka, która do tej pory, wydaje się, nie wiedziała, że ma duszę i nigdy nie myślała o niej – słysząc, że coś niezwykłego dzieje się między Indianami, przyszła z ciekawości popatrzeć, co się dzieje. Idąc do Indian, zaszła do mojego mieszkania; kiedy powiedziałem jej, że zamierzam wkrótce zwiastować Indianom, zaczęła się śmiać, pomimo to poszła do nich.

Nie zdążyłem wiele powiedzieć w swojej mowie, gdy poczuła ona, że ma duszę i przed końcem mojej mowy tak mocno uświadomiła sobie swoją grzeszność i żalosny stan zgubionej duszy, potrzebującej zbawienia, że, jak porażona strzałą, zaczęła modlić się i nieustannie krzyczeć. Nie mogła ani siedzieć, ani stać bez postronnej pomocy.

Po zakończeniu zgromadzenia leżała rozpostarta na ziemi, nie zwracając uwagi na otaczających ją ludzi i nie odpowiadając nikomu na pytania. Przysłuchując się jej słowom rozumiałem, że jej modlitwy wylewały się w następujących zdaniach: „Bądź miłościw dla mnie, pomóż mi oddać Tobie moje serce". Tak trwała ona w modlitwie przez parę godzin". – D. Brainerd.

„W trakcie mojej mowy zauważyłem dorosłego człowieka, który spadł z krzesła. Upadając jęknął lub szybciej krzyknął, że rozstępuje się przed piekło i że spada w otchłań. Parę razy to powtórzył. Oczywiście, to wydarzenie wywarło wrażenie na obecnych. Nie mogłem kontynuować swojego kazania, tak wielka była rozpacz tego człowieka. Musieliśmy spędzić pozostałą część wieczoru na modlitwie o niego. Następnego ranka zasięgnąłem informacji i dowiedziałem się, że spędził on bezsenność noc, mocno poruszony". – Ch. Finney.

„Zgromadzenie było przepelnione. Słowo było „żywe i działające", wielu zostało „poruszonych do głębi" i w wielkim duchowym poruszeniu, będąc piętnowani przez Ducha, modliło się o łaskę Bożą. Po kazaniu było modli-



tewne nabożeństwo. Nastąpiła północ, a pokutujący ciągle jeszcze pozostawali na kolanach, nie chcąc wstać, dopóki nie otrzymają od Boga tego, o co prosili. W tym czasie, kiedy jedni, otrzymując pokój od Pana, odchodzili, inni, skruszeniu w sercu, zajmowali ich miejsca. Tak mocne było to przebudzenie, że pomimo tego, iż kierujący zebraniem oddalił się, nie można było przekonać zdumionych i skruszonych ludzi do opuszczenia zgromadzenia, i trwało ono przez całą noc, cały następny dzień i następną noc bez przerwy. Przypuszcza się, że ponad sto dusz nawróciło się, a wielu wierzących ożywiło się i poświęciło się Bogu całym sercem". – Notatki Brooka.

„Gdyby kaznodzieja strzelał z karabinu, nie byłoby więcej rannych, a krzyk rozpaczony nie byłby bardziej przeraźliwy. Niemożliwym okazało się cokolwiek powiedzieć. Kaznodzieja zszedł z mównicy, żeby zaprosić współpracowników do modlitwy, a przy tym sam obchodził szeregi pokutujących, budując ich słowem i starając się wprowadzić ich do Królestwa Bożego". – Notatki Brooka.

„Kiedy trwałem w modlitwie, dwóch z przybyłych przebudziło się i zaczęli prosić Boga o łaskę.

W czasie mojej modlitwy zstąpiła moc Boża, ludzie zostali pobudzeni i z serca głośno zaczęli płakać z powodu swych grzechów.

Podczas mojej rozmowy z 60 letnią staruszką jej serce zostało dotknięte, a Pan wkrótce uwolnił jej duszę od ciężaru grzechu.

Spotkałem się z młodą kobietą i nie mówiąc jej wiele słów, jej serce złamało się i zaczęła prosić Boga o łaskę, jak gdyby była nad przepaścią piekła.

Tylko parę słów zdążyłem powiedzieć, gdy ona zalała się łzami i wybuchnęła głośnym płaczem. Długo szlochała z powodu swojej grzeszności. Ból jej skruszonego serca był bardzo wzruszający". – W. Carvasso.

„Duch Pański obficie wylał się i wielu zaczęło modlić się o zmiłowanie. Pod koniec pojawił się w postaci ognistego płomienia, płacz ludzi rozległ się ze wszystkich stron; rzeczywiście można było powiedzieć: „Zaiste, z nami Bóg!". Wielu szlochało, głośno wołając o miłosierdzie, a Bóg zbawił ich. Wielu było pouczanych i modliło się o przebaczenie. Pewna kobieta, 60 lat, od razu została dotknięta. Upadła, wydając dziwne dźwięki, i pozostawała tak ponad godzinę w strasznych mękach. Kiedy doszła do siebie, to zerwała się z krzesła, na którym ją posadzono, klasnęła w dłonie i zaczęła chwalić Boga". – Notatki W. Bramwella.

„Nie zdążyłem wiele powiedzieć, gdy zebrani już byli we łzach. Na parę chwil ucichli i nagle mały chłopiec, lat siedem lub osiem, gorzko zapłakał; wydawało się, że jego serduszko pęka. Zapytałem go o przyczynę jego łez. Odpowiedział: „Moje grzechy!". Wtedy zwróciłem się do niego z pytaniem, czego potrzebuje. Odpowiedział mi: „Chrystusa!".

Inni tak pragnęli Pana dla swoich dusz, że ich okrzyki zmusiły mnie do pozostania i zacząłem modlić się o nich, widząc, jak ich cierpienia nasilały się. Ach, jakże wielkie były duchowe męki! Jakie bóle ogarnęły ich!

Wielu z zebranych zostało głęboko poruszonych; jęki i płacz rozlegały się wokół". – W. Bramwell.

„Kiedy świadomość grzechu w swoim duchowym procesie dosięga kryzy-

su, człowiek w słabości swojej nie jest w stanie siedzieć lub stać i zmuszony jest ugiąć kolana, albo paść. Wielu w tym mieście, a teraz, wydaje się, we wszystkich kierunkach północy, gdzie jest przebudzenie, będąc tak piętnowani przez Ducha Świętego z powodu grzechu, nagle padało, jak dotknięci paraliżem, bezsilni i bezradni, jakby trafieni kulą. Jedni padali z jękiem, inni z krzykiem przerażenia, większość zaś z prośbą: „Panie Jezusie Chrystusie, zmiłuj się nad duszą moją!”. Człowiek niekiedy w takim przypadku drży, jak liść osiki; straszny ciężar gniece jego pierś, oddech staje się ciężki, a ulgę otrzymuje dopiero po usilnej modlitwie o zbawienie; cielesne i umysłowe pobudzenie zwykle trwa do tej pory, póki nie pojawi się jakaś nadzieja w Chrystusie. Wtedy wyraz twarzy, głos i ciało, szybko się zmieniają. Ból i rozpacz zamienia się we wdzięczność i uwielbienie dla Boga. Używane słowa, spojrzenie, straszne dreszcze podczas tej walki i rozpaczliwe krzyki, wyraźnie świadczą, jak też i sami ludzie to mówią, że śmiertelna walka odbywa się między nimi i „starodawnym wężem”. Duże krople potu występują na twarzach dręczonych ofiar, nawet włosy ich stają się mokre. Niektórzy poddawani są podobnemu doświadczeniu parę razy, zanim odniosą zwycięstwo, inni zaś tylko raz. W takim czasie traci się ochotę do jedzenia; inni przez parę dni nic nie jedzą. Tracą oni sen, chociaż leżą z zamkniętymi oczami”. – Przebudzenie w Irlandii w 1859 r.

„Moc Ducha Pańskiego zawiądnęła ich duszami, zmiatając wszystko przed sobą, jak silny wiatr, jak w dniu Pięćdziesiątnicy. Jedni w rozpacz krzyczeli, inni, między nimi silni mężczyźni – padali na ziemię, jak martwi. Zmuszony byłam zaproponować śpiew psalmu, nasze głosy zwały się z płaczem i szlochem wielu jeńców grzechu, pragnących uwolnienia”. – W. Burns.

„Przebudzenie zawsze zawiera w sobie świadomość grzechu i ze strony wierzących. Odstępcy nie mogą przebudzić się i być na dobrej drodze służby dla Pana bez uprzedniego rozsądzenia swojego serca. Źródło grzechu powinno zostać zniszczone. W prawdziwym przebudzeniu wierzący zawsze są poddani napiętnowaniu z powodu grzechu, oni często widzą swój grzech w takim świetle, że wydaje się im, iż stracili wszelką nadzieję na możliwość ponownego przyjęcia przez Boga. Nie zawsze jest to w szerszym wymiarze, ale zawsze w prawdziwym przebudzeniu jest świadomość grzechu i bardzo często utrata nadziei”. – Ch. Finney.

## PRZESZKODY

Istnieje jedna tylko przeszkoda, mogąca zaszkodzić swobodnemu przepływowi mocy Bożej i ją stłumić, a mianowicie – grzech. Grzech jest przeszkodą. Właśnie on szkodzi działalności Ducha Świętego i jest przeszkodą dla przebudzenia. „Gdybym knuł coś niegodziwego w sercu moim, Pan nie byłby mnie wysłuchał” (Ps.66:18). W księdze proroka Izajasza znajdujemy następujące znamienne słowa: „Oto ręka Pana nie jest tak krótka, aby nie mogła pomóc, a jego ucho nie jest tak przytępione, aby nie słyszeć. Lecz wasze winy są tym, co was odłączyło od waszego Boga, a wasze grzechy

zasłoniły przed wami jego oblicze, tak że nie słyszy" (Iz.59:1-2). Tym sposobem grzech jest wielką przeszkodą i należy ją koniecznie usunąć. Nie ma innego wyjścia. Bóg nie zacznie działać, dopóki w sercu człowieka istnieje ukryty grzech.

Czytamy też w księdze proroka Ozeasza: „Siejcie w sprawiedliwości, znijcie w miłości, uprawcie nowy ugór, bo już czas szukać Pana, aby przyszedł i nauczył was sprawiedliwości" (Oz.10:12). W 2Krn.7:14 widzimy, że obiecane błogosławieństwo będzie dane, oparte jednak jest na niezmiennym warunku, jeśli „ukorzy się mój lud, który jest nazwany moim imieniem, i będą się modlić, i szukać mojego oblicza, i odwrócą się od swoich złych dróg, to Ja wysłucham z nieba, i odpuszczę ich grzechy i ich ziemię uzdrowię". Wynika z tego, że dopiero skruszone serce, szczere upamiętanie i przywrócenie należytych stosunków między Bogiem i człowiekiem, może zadowolić Boga. Grzech musi zostać wykorzeniony.

I nie tylko należy opłakiwać skutki oraz nieuniknioną karę za grzech, lecz także smuć się z powodu samego grzechu jako przestępstwa przeciwko Bogu. Piekło jest pełne wyrzutów sumienia z powodu grzechu, ale prawdziwego upamiętania tam nie ma. Bogacz nie wypowiedział ani jednego słowa skruchy z powodu tego, że zgrzeszył przeciwko Bogu (Łk.16:29-30). Lecz Dawid, chociaż winny zabójstwa i cudzołóstwa, widział swoją winę szczególnie przed Bogiem (Ps.51:6). Wyrzut sumienia jeszcze nie jest prawdziwą skruchą, prowadzącą do upamiętania. Judaszem targaly wyrzuty sumienia, ale nie upamiętał się.

Jeden Bóg może dać uniżone i skruszone serce, takie upamiętanie, które znajdzie wyraz w wyznaniu i porzuceniu grzechu. I to dopiero może zadowolić sprawiedliwego Boga. „Ofiarą Bogu miłą jest duch skruszony, sercem skruszonym i zgnębionym nie wzgardzisz, Boże" (Ps.51:19). „Kto ukrywa występki, nie ma powodzenia, lecz kto je wyznaje i porzuca, dostępuje miłosierdzia" (Prz.28: 13). „Tylko uznaj swoją winę, że od Pana, swojego Boga, odstąpiłeś" (Jr.3:13).

Trzeba zwrócić uwagę na trzy rodzaje uznania swojej winy:

1. Wyznanie w ukryciu: w przypadku, gdy grzech został popełniony wyłącznie przeciwko Bogu. Należy wyznać go jedynie Bogu (1J.1:9; Ps.32:5).
2. Wyznanie przed innymi osobami: w przypadku, gdy grzech został popełniony przeciwko komuś innemu. Należy wyznać go koniecznie nie tylko Bogu, ale i temu, przeciwko komu został popełniony. Nie można mieć pokoju do tej pory, dopóki nie wyznasz swojego przewinienia i nie otrzymasz odpuszczenia (Mt.5:23-24).
3. Wyznanie publiczne: w przypadku, gdy grzech został popełniony przeciwko zborowi, to znaczy, przeciwko zgromadzeniu wierzących, przeciwko klasie, organizacji lub większej społeczności ludzi. Wyznanie przewinienia powinno być uczynione przed wszystkimi publicznie. Dopóki wśród dzieci Bożych czai się coś ukrytego, nie wyznane bezprawie, Duch Boży nie może wzbudzić przebudzenia. Ludzie muszą pojednać się po to, żeby przed Bogiem być niewinnymi.

Pewnego razu wieczorem, po bardzo pouczającym słowie, młody człowiek wystąpił do przodu i zwracając się do zebranych, przyznał się do tego, że dokonał kradzieży i roztrwonił pieniądze, które do niego nie należały. Później oddał się z karnością i wyznał wszystko przed Bogiem. Okazało się, że był on skarbnikiem dwóch dużych stowarzyszeń i roztrwonił wszystkie pieniądze, które mu powierzono.

Jakże często spotyka się ludzi, modlących się gorąco do Boga ze skruszonym sercem, lecz nie otrzymujących odpowiedzi na swoje modlitwy. To samo zdarza się też z całymi grupami ludzi, spędzającymi noce na modlitwie o przebudzenie, ale nie otrzymującymi odpowiedzi. W czym rzecz? Niech samo Słowo Boże da odpowiedź: „Wasze winy są tym, co was odłączyło od waszego Boga, a wasze grzechy zasłoniły przed wami jego oblicze, tak że nie słyszy” (Iz.59:2). Tak więc, ujawnijmy nasze grzechy; prostujmy nasze kręte drogi, żebyśmy mogli modlić się z wiarą i oczekiwaniem na strumienie błogosławieństw Bożych jako odpowiedzi na nasze prośby.

Zróbmy porządek z naszymi grzechami, wyliczmy je jeden po drugim; zadajmy sobie następujące pytania. Zobaczmy, czy nie okazały się winni i czy Bóg nie przemawia do naszych serc?

1. Czy przebaczyliśmy wszystkim? Czy nie ma obrazy, nieżyczliwości, nienawiści lub wrogości w naszych sercach przeciwko komukolwiek? Czy nie skrywamy złości i czy nie unikamy pojednania z tymi, którzy nas urazili?
2. Czy się gniewamy? Czy bywamy wybuchowi, pobudliwi?
3. Czy nie mamy czasami uczucia zawiści? Kiedy kogoś wolą bardziej niż nas, to czy nie zazdrościmy i nie obrażamy się z tego powodu? Czy nie mamy zawiści, gdy ktoś lepiej od nas się modli, lepiej od nas mówi lub pracuje wydajniej?
4. Czy nie jesteśmy niecierpliwi, nieprzyjaźni, niepowściągliwi i wybuchowi z powodu głupstw; czy zachowujemy spokój i równowagę w każdych okolicznościach?
5. Czy nie jesteśmy zbyt obrażalscy? Gdy inni przechodzą obok, jakby nie zauważając nas, czy nie obrażamy się? Kiedy innych wypychają do przodu, a nas lekceważą, jak to na nas działa?
6. Czy pycha nie kryje się w naszych sercach? Czy nie myślimy o sobie zbyt wysoko; czy nie chlubimy się swoją sytuacją i zasługami?
7. Czy nie zdarzyło się nam postępować nieuczciwie? Bez zarzutu prowadzimy swoje sprawy? Czy sprzedajesz według uczciwej miary? Czy jesteśmy uczciwi w przekazywaniu faktów; czy nie mamy przyzwyczajenia wyolbrzymiania i dodawania, w ten sposób tworząc fałszywy wizerunek innych?
8. Czy zajmujemy się plotkami? Czy nie oczerniamy innych? Czy nie roznosimy plotek i oszczerstw?
9. Czy krytykujemy innych bezlitośnie, surowo i bezwzględnie? Być może zawsze jesteśmy gotowi zauważać braki i błędy innych?
10. Czy nie okradamy Boga? Czy nie kradniemy czasu, który należy do Niego? Czy nie zatrzymujemy pieniędzy, należących do Niego?

11. Czy nie jesteśmy winni grzechu niewiary? Nie patrząc na wszystko, co Pan uczynił dla nas, my, być może, ciągle jeszcze nie ufamy obietnicom, które On dał dla nas w Swoim Słowie?
12. Czy nie jesteśmy winni tego, że mało się modlimy? Czy nie jesteśmy odstępcami? Czy trwamy w modlitwie? Czy dużo czasu spędzamy na kolanach? Czy nie wyzbywamy się modlitwy z naszego życia?
13. Czy nie lekceważymy Słowa Bożego? Ile rozdziałów czytamy w ciągu dnia? Czy studiujemy Biblię? Czy czerpiemy wzmocnienie z Pisma Świętego?
14. Czy ginące dusze są brzemieniem dla naszego serca? Czy żywimy miłość do ginących grzeszników? Czy mamy współczucie dla nich?
15. Czy wyznawaliśmy Chrystusa jawnie? Czy nie wstydzimy się Jego ewangelii? Czy nasze usta pozostają zamknięte, gdy należałoby świadczyć o Nim? Czy codziennie świadczymy o Zbawicielu, czy nie czynimy tego w obecności ludzi ze świata?
16. Czy naszego życia nie wypełnia pustka i lekkomyślność? Czy nasze zachowanie nie bywa nieprzyzwoite? Czy nie dajemy światu powodu, aby myślał, że jesteśmy po jego stronie?
17. Być może przez niesprawiedliwe postępowanie poczyniliśmy komuś szkodę i do tej pory nie wynagrodziliśmy jej? Czy serce nasze zapłonęło duchem Zacheusza? Czy zwróciliśmy te drobniaki, na które wskazywał nam Pan?
18. Czy nie zżerają nas kłopoty i zabieganie? Czy całkowicie ufamy Panu? Czy wierzymy, że On widzi nasze powszednie i duchowe potrzeby? Czy nie mamy przyzwyczajenia ciągłego niepokojenia się z powodu trudności, zanim się one pojawią?
19. Czy jesteśmy winni pożądlivych myśli? Czy w umyśle dajemy miejsce czemuś nieczystemu, nieświętemu wyobrażeniu?

Oto przyczyny, które przeszkadzają Bogu działać wśród Swoich dzieci. Bądźmy otwarci i szczerze nazwijmy je po imieniu. „Grzech” – oto słowo, które Bóg używa dla określenia tej przeszkody. Czym szybciej uświadomimy sobie, że zgrzeszyliśmy i będziemy gotowi do upamiętania oraz pozostawienia grzechu, tym szybciej możemy oczekiwać odpowiedzi na nasze modlitwy i potężnego Jego działania w naszym środowisku. Po cóż oszukiwać siebie? Nie możemy oszukać Boga. Usuńmy przeszkodę, zagradzającą drogę, zanim uczynimy krok do przodu. „Bo gdybyśmy sami siebie osądzali, nie podlegalibyśmy sądowi” (1Kor.11:31). „Nadszedł bowiem czas, aby się rozpoczął sąd od domu Bożego” (1P.4:17).

Oto historia przebudzeń wszystkich wieków. Dzień po dniu wygłasza się kazania bez żadnego rezultatu, póki nie powstanie jakiś brat, z serca którego wyrwie się wyznanie, i nie zacznie zdążyć do kogoś, kogo uraził, błagając o przebaczenie. Albo siostra, wybitna pracownica, nagle zalewa się łzami i głośno przyznaje się, że obgadwała inną siostrę, zajmowała się plotkami lub że kłóci się z tą, która siedzi po tamtej stronie sali. Kiedy upamiętanie i pojednanie się dokona, grzech zostanie ujawniony i wyznany, dopiero wtedy, nie wcześniej, Duch Boży zstępuje na zgromadzenie i przebudzenie ogarnia wszystkich obecnych.

Zwykle zdarza się jakiś jeden grzech, jedna przeszkoda. Tak stało się w obozie Izraelitów, kiedy Achan zgrzeszył. Bóg zawsze przykłada Swoją rękę do chorego miejsca i nie zabiera Swojej ręki, póki nie dokona się rozprawa właśnie z tym grzechem, który jest dla Niego przeszkodą.

Bracia moi, módlmy się słowami Dawida, który wykrzyknął: „Badaj mnie Boże, i poznaj serce moje, doświadcz mnie i poznaj myśli moje! I zobacz, czy nie kroczę drogą zagłady” (Ps.139:23-24). Bóg nie będzie zwlekał ze zstąpieniem w wielkiej mocy potężnego przebudzenia, gdy dokona się rozprawa z grzechem i przeszkoda zostanie usunięta.

## WIARA

Wiara jest kluczem, otwierającym drzwi mocy Bożej. „Przez wiarę runęły mury Jerycha” (Hbr.11:30). W sprawie przebudzenia konieczna jest żywa, działająca wiara. „Wszystko jest możliwe dla wierzącego” (Mk.9:23).

Ten, kogo Bóg zamierza użyć, będzie słyszał głos z nieba. Bóg da dla niego obietnicę. Nie te, zwykle słowa obietnicy, skierowane do wielu dzieci Bożych, lecz określone słowo, w którym nie można się pomylić, trafiające prosto do jego serca. Jakiegokolwiek dobrze znane słowa obietnicy, nagle ogarniają jego duszę w taki sposób, że usłyszy on w nich głos Boży, mówiący osobiście do niego. Dlatego, zanim wezmę się za jakąkolwiek nową pracę dla Pana, powinienem zapytać siebie: „Czy jest dla mnie obietnica? Czy Bóg mnie wzywał?”.

Na podstawie tego przekonania starożytni prorocy mogli zwracać się do ludzi ze słowami: „Tak mówi Pan”. Tak więc, póki Bóg nie pošle nas, lepiej dla nas będzie trwać przed Nim w modlitwie, żeby nie usłyszeć od Niego słów: „Nie posyłałem proroków, a oni jednak biegają” (Jer.23:21). Ale, gdy człowiek usłyszał głos Boży, to nawet, „jeśli się odwleka, wyczekuj go, gdyż na pewno się spełni, nie opóźni się” (Hab.2:3). Chociażby minęły lata, Bóg dotrzyma Swego słowa.

O, jaka to radość słyszeć i rozpoznawać ten głos! Jakież to zbudowanie! Jaka wiara! Jakże serce triumfuje! Nie powstają pytania, nie ma niewiadomych lub zwątpienia. Być może tę chwilę poprzedzały całe dni i tygodnie modlitwy, żeby Bóg ujawnił Swoją wolę. I nagle z Jego Słowa lub przez Ducha Świętego otrzymuje się odpowiedź i nastaje pełny pokój. Nie, żeby to już dokonało się, albo oczekiwane już urzeczywistniło się, ale Bóg przemówił i nie ma więcej wątpliwości. On doprowadzi to do wykonania.

Dawno temu otrzymałem objawienie w moim sercu o możliwości dużej sprawy w Toronto i zacząłem prosić Boga, żeby objawił mi Swoją wolę odnośnie tej pracy. W końcu, pewnego pięknego dnia, przemówił On do mojej duszy. I drugi raz Jego słowo dotknęło się mego serca, dając dużą pewność. Później zacząłem czekać, czekać w modlitwie i z wiarą, wiedząc że On doprowadzi to do wykonania. Trzy lata minęły, lata wielkiego doświadczenia. Gdybym nie miał Jego obietnicy, bym nie wytrzymał, moje nadzieje rozwiałyby się, jak wiatr; lecz Bóg mówił, a mnie pozostawało tylko modlić się: „Spełnij słowo Twoje”. W końcu, gdy minęły całe trzy lata, On utwierdził sprawę, o

której mówił mojej duszy.

Opowiada się przypadek, który wydarzył się w miasteczku Filey we wczesnych latach rozwoju metodyzmu, gdzie przyjeżdżali kaznodzieje, jeden za drugim, bez żadnego powodzenia. Ta miejscowość była warownią szatana i jego mocy, a kaznodzieje, tu przyjeżdżający, jeden za drugim byli wyganiani. W końcu postanowiono skończyć wszystkie dalsze próby i dać spokój tej sprawie.

Jednak przed ostateczną decyzją, znany obecnie J. Oxtobi lub „modlący się Johnny”, jak go zwano, uprosił kierujących braci, aby posłali go do Filey i dali jeszcze raz mieszkańcom tego miasteczka możliwość upamiętania się. Bracia zgodzili się na tę propozycję i parę dni później Johnny wyprawił się w drogę. W drodze spotkał człowieka, który zapytał go, dokąd on idzie: „Do Filey – padła odpowiedź – gdzie Pan zamierza ożywić Swoje dzieło”.

Kiedy zbliżył się do miejsca przeznaczenia i wspinał się na górę między Muston i Filey, przed nim nagle ukazała się panorama całego miasteczka. Jego uczucia zostały tak pobudzone, że padł na kolana i długo walczył w modlitwie, gorąco i ze łzami prosząc o powodzenie swojej misji. Opowiada się, że niedaleko znajdował się młynarz, który usłyszał głos modlącego się i zdumiony przystanął, przysłuchując się jego słowom. Usłyszał on, jak Johnny mówił: „Ty nie możesz uczynić mnie kłamcą przed ludźmi, Ty nie możesz uczynić mnie kłamcą! Ja im powiedziałem, że Ty ożywisz dzieło Swoje i musisz uczynić to, albo nigdy nie będę mógł pokazać się im na oczy; co ludzie będą myśleli o modlitwie i o wierze?”.

Tak modlił się przez parę godzin. Walka była trudna i ciężka, lecz on jej nie przerywał. Na usprawiedliwienie swojej natarczywej prośby przeciwstawił swoją słabość i ubogość. W końcu, chmury się rozwiały, światłość napełniła jego duszę i wstał, wykrzykując: „Dokonało się, Panie, dokonało się! Filey padło, Filey wzięte szturmem! Filey zdobyte!”.

I rzeczywiście zostało zdobyte, i wszystko, co w nim znajdowało się, zostało pozyskane dla Pana. Prosto od tronu łaski wszedł „Johnny” tam, idąc ulicami, śpiewając: „Nawróćcie się do Pana, a otrzymacie zbawienie”. Tłum rybaków zebrał się posłuchać go. Niezwykła moc towarzyszyła jego słowom: zatwardziali grzesznicy zaczęli płakać, dorośli mężczyźni drżeli, a kiedy zaczął się modlić, ponad sześciu ludzi padło na kolana, głośno wołając do Boga o miłosierdzie, i otrzymali łaskę Bożą.

Czy teraz rozumiemy, co znaczy modlitwa wiary? Czy kiedykolwiek modliliśmy się w podobny sposób? „Znałem pewnego ojca – pisze Ch. Finney – który był dobrym człowiekiem, lecz nie miał prawidłowego pojęcia o modlitwie wiary i wszystkie jego dzieci wyrosły nie nawrócone. W końcu, jeden z jego synów zachorował i okazało się, że śmiertelnie. Ojciec zaczął się modlić, lecz synowi było coraz gorzej i było widać, że przyszła jego ostatnia godzina. Ojciec dalej się modlił, a jego rozpacz była nieopisana. Na koniec zaczął się modlić (nadziei na wyzdrowienie nie było już żadnej), jakby nie mogło być odmowy na jego prośbę i otrzymał pewność, że syn jego nie tylko wstanie z łoża boleści, lecz się nawróci; prócz tego, nie tylko ten, ale i pozostali nawrócili się do Boga. Wrócił i oznajmił wszystkim domownikom, że jego syn nie umrze. Bardzo się zdziwili. „Mówię wam. on nie umrze – powie-

dział – on nie umrze. I nikt z moich nie umrze w swoich grzechach". Wszystkie dzieci tego człowieka nawróciły się wiele lat temu".

„Pewnego razu kaznodzieja opowiedział mi o przebudzeniu wśród jego parafian, które rozpoczęło się od gorliwej i pobożnej kobiety z jego społeczności. Zaczęła ona niepokoić się o grzeszników zaczęła modlić się o nich; im więcej ona się modliła, tym bardziej wzrastał jej niepokój. W końcu zwróciła się do kaznodziei z prośbą o wyznaczenie nabożeństwa dla pragnących otrzymać zbawienie; była przekonana, że takie nabożeństwo jest konieczne. Kaznodzieja odmówił jej, nie zgadzając się z nią w tym, że jest tego potrzeba. W następnym tygodniu znów pojawiła się z tą samą prośbą, prosząc o wyznaczenie takiego nabożeństwa. Była przekonana, że ludzie przyjdą na to nabożeństwo, gdyż czuła, że Bóg wyleje Ducha Swego; lecz i tym razem kaznodzieja odmówił jej. W końcu oświadczyła mu: „Jeśli pan nie wyznaczy nabożeństwa, umrę, gdyż na pewno musi być przebudzenie”. Na następną niedzielę zostało wyznaczone nabożeństwo i kaznodzieja ogłosił, że gotów jest porozmawiać ze wszystkimi, pragnącymi zbawienia, w tym dniu. On nie znał takich dusz, które tego pragnęły, lecz kiedy przyszedł w wyznaczone miejsce, ku swemu zdziwieniu zobaczył pomieszczenie wypełnione przez strwożonych ludzi, pragnących znaleźć drogę zbawienia”. – Ch. Finney.

„Pierwszy promień światła, przenikający w ciemności, która panowała w okręgu Onayd jesienią 1825 roku, wyszedł od kobiety, mającej słabe zdrowie, która, wydaje się mi, nigdy sama nie była obecna przy przebudzeniu. Jej dusza zaczęła dręczyć się z powodu grzeszników. Udręki z powodu całego kraju targaly jej sercem. Nie mogła zrozumieć, co z nią się stało, ale dalej się modliła; wydawało się, że to wszystko ostatecznie zniszczy i bez tego wyczerpany organizm. Nagle wypełniła się radością i wykrzyknęła: „Bóg przyszedł! Nie ma wątpliwości; dzieło rozpoczęło się i rozprzestrzenia się po całej okolicy”. I rzeczywiście tak było: dzieło Boże rozpało się, wszyscy jej bliscy nawrócili się, a przebudzenie ogarnęło całą okolicę”. – Ch. Finney.

Opowiada się też o pewnym chorym, który miał nawyk modlenia się codziennie o przebudzenie trzydziestu miast i zborów, i który od czasu do czasu umieszczał w swoim dzienniku następujące uwagi: „Dziś mogłem modlić się modlitwą wiary o...”. Po jego śmierci przebudzenie ogarnęło wszystkie te trzydzieści miejsc i w tym porządku, jak były przez niego wymienione. Bóg działał i chociaż nie dane mu było być naocznym świadkiem tego, to darowana mu została pewność tego, że został usłyszany.

W wierze kryje się tajemnica powodzenia, w tej mierze, o której mówię nam List do Hebrajczyków w 11 rozdziale. Ta Boża wiara jest Jego darem; ona opiera się na Jego Słowie, skierowanym prosto do serca Jego sługi lub służebnicy. Taka wiara może góry przenosić i dokonywać tego, co niemożliwe. Nie ta, zadufana wiara, która nie ma potwierdzenia od Ducha, niczego nie osiągająca, a kiedy czas upływa i ona nie widzi urzeczywistnienia swoich nadziei, szybko wyparowuje – lecz Boża wiara, która rodzi się w mękach zwycięskiej modlitwy i w duchowych cierpieniach. Ta wiara wznosi się wyżej niż życiowe burze, które powodują strapienie i różne udręki na życiowej drodze; ona triumfuje w każdym czasie i płonie podczas ciężkich dni oczekiwania na urzeczywistnienie swoich nadziei.



Potężna wiara widzi to, o co prosi,  
Wzrok podnosi na Stwórcę;  
Nie dopuszcza odmowy  
I wykrzykuje: „Wszystko otrzymam!”

Wyżej rozumienia – ufna modlitwa,  
Wszechpotężny przecież Bóg mój,  
Nie zachwieje się na fali niewiary,  
Jego Słowo – ostoją moją,

Cudowna wiara jako dar dana,  
Nie ma dla niej żadnych przeszkód,  
Mocno trzymam ją, niezmienną,  
I w całą zbroję jestem przyobleczony.

### SZCZERA TĘSKNOTA ZA PRZEBUDZENIEM

W latach 1917-1918 narodziła się od Boga tęsknota, wyrażona na tych stronicach. Nic szczególnego nie wydarzyło się, gdyż ta praca miała charakter miejscowy i nie miała w tym czasie wystarczająco szerokiego rozprzestrzeniania. Jednak była ona cudownym przygotowaniem do przyszłej pracy, a osobiste przeżycie tych dni nigdy nie zostaną zapomniane.

Być może najkorzystniej będzie zrobić notatki z mojego dziennika, który wtedy prowadziłem każdego dnia. Brak miejsca nie pozwala na szczegóły. Możliwe są tylko ogólne notatki, lecz one, wydaje się mi, będą w pełni wystarczające, żeby pobudzić ducha przebudzenia i w ten sposób uwielbić Boga.

16 sierpnia.

Ono powinno się pojawić – to przebudzenie, o które tak długo się modliłem! Bóg tak roztopił moje serce dziś! Jakże słodko modlić się! Chwałę Jego imię! Ach, jak konieczne jest pouczenie i owoc Ducha Świętego! Gdyż tylko z nim można ostać się podczas prób czasu i wieczności. Bóg w szczególny sposób pobudził moje serce. Jakże jest On niewyrażenie drogi! Ach, jakże konieczna jest świadomość grzechu, świadomość grzechu rozmawiałem z nimi o ich duchowym stanie i nie głosiłem na ulicach tysiącom, które nigdy nie chodzą do świątyni. Ach, jakże strasznie grzeszyłem i winny jestem przed Bogiem! A jakże chciałbym być wierny Bogu! Modłę się o ludzi, lecz nie ma u mnie łez; ja nie płaczę, jak On płakał.

Ale chwała Bogu, On prowadzi mnie do bardziej głębszego poznania Jego łaski i duchowych przeżyć, które dokonanego w przeszłości.

Dzięki Bogu za te książki! Jakże one mi pomogły! W moim głoszeniu nastąpił przełom. Czytałem je godzinami. Nigdy w całym życiu nie miałem w rękach czegoś podobnego do nich: „Ostrzeżenie dla nienawróconego grzesznika” Józefa Allana, „Strwożony poszukiwacz zbawienia” J.A. Jamesa i „Wołanie do nienawróconych” R. Baxtera. Oto te książki. Jakże jasno i prosto traktują one o grzechu, o zbawieniu, o niebie i piekle! Jednak rozgłaszanie

tych prawd do niczego nie doprowadzi, jeśli temu nie będzie towarzyszyć moc Ducha Świętego. On musi pouczać i piętnować. „Nie dzięki mocy ani sile, lecz dzięki mojemu Duchowi to się stanie – mówi Pan Zastępów” (Za.4:6). Oto przyczyna wszystkich niepowodzeń. Prawda jest głoszona z gorliwością, lecz nic nie następuje po jej głoszeniu. W czym rzecz? Nie ma mocy.

Dziś rano w wolnym czasie przeczytałem parę rozdziałów z notatek Johana Smitha i to pobudziło mnie do modlitwy. W ciągu jakiegoś czasu Bóg dał mi zadziwiającą swobodę, trwało to może godzinę lub mniej, nie wiem, gdyż straciłem poczucie czasu. Przede wszystkim przymusił On mnie, abym wyspowiadał się przed Nim. We wszystkim okazałem się bezsilny! W modlitwie nie jestem na wymaganej wyżynie, gdyż poświęcam chwile tam, gdzie należałoby poświęcić godziny. W studiowaniu Biblii odstaję, gdyż za mało czasu poświęciłem na badanie jej świętych stron. Winny jestem trwonienia czasu, gdyż pozwalałem szatanowi wypełniać moje życie postronnymi rzeczami i wypierać Boga. Uchybiłem w służbie, gdyż nie rozdawałem traktatów dla nienawróconych, nie nauczą mnie wszystko poczytywać za śmiecie ze względu na Chrystusa; nauczę się cierpieć, poświęcać się, modlić, studiować i pracować, jak jeszcze nigdy nie pracowałem; moje życie nie będzie trwonione, ono skoncentruje się na jednym i wtedy stanie się to upragnione przebudzenie, którego tak pragnę. On wyleje Ducha Świętego, dusze będą pouczane o grzechu i będą wzywać Pana dla swego zbawienia. Niech usłyszy Pan i nich odpowie na błaganie moje! Nie powinienem więcej dopuszczać do podobnych zaniedbań. Niech Pan pomoże mi poruszać się ciągle do przodu!

25 sierpnia.

Dziś rano, podczas czytania Słowa Bożego, zwróciłem szczególną uwagę na następujące słowa: „Albowiem Herod bał się Jana, wiedząc, że to mąż sprawiedliwy i święty” (Mk.6:20). Jaką moc ma święte życie! Bezbożni ludzie drżą w obecności świętości. Niech i mnie pobudzi Pan do świętości przez to słowo! Obecnie szybko czytam Nowy Testament, aby wybrać prawdy, które podczas zwiastowania w mocy Ducha Świętego przyczyniły się do upamiętania ludzi. Bóg daje zadziwiające tematy o grzechu, zbawieniu, niebie i piekle. Spędziłem całą godzinę na modlitwie i rozkoszowałem się społecznością z Bogiem. Niech prowadzi On mnie do przodu. Pragnę wiedzieć i doświadczać więcej. Nigdy nie uspokoję się, póki Bóg nie zacznie mocno działać wśród grzeszników, a oni w łzach nie zaczną szukać schronienia pod krzyżem.

26 sierpnia.

Dziś Pan dał dla mnie słowo: „Wszystko jest możliwe dla wierzącego” i „Ten rodzaj w żaden inny sposób wyjść nie może, jak tylko przez modlitwę” (Mk.9:23,29). Modlitwa i wiara potrzebna jest do sukcesu i zrzucenia mocy szatana w ludzkich sercach, i do otrzymania owocu Ducha Świętego. „Wierzę, pomóż niedowiarstwu memu”.

Dziś zebrałem trzech w swoim gabinecie; oczekiwałem większej liczby, lecz nie przyszli. Miałem z nimi godzinną rozmowę. Spotkałem się z dużym zrozumieniem i pragnieniem współpracy, ale też z całkowitym niezrozumieniem owocu i wylania Ducha Bożego. Postanowiłem jeszcze raz spotkać się i przyciągnąć jeszcze innych, żeby porozmawiać i mieć możliwość modlić się bardziej rozsądniej. Wróciłem do domu z wielką radością, mocno wierząc, że Pan wpłynie na serca i odpowie na gorliwą modlitwę.

31 sierpnia.

Osiem dusz zebrało się dziś i rozmawialiśmy oraz modliliśmy się do jedenastej godziny. Dużo się modliłem, żeby Duch odsonił im oczy i dał zobaczyć potrzebę, a też zrozumienie swojej odpowiedzialności. Jeśli Bóg ich wybrał, oni staną za mną; jeśli nie, to będę musiał występować sam. Postanowiliśmy mieć modlitewne zebrania w domach raz w tygodniu. Na koniec dałem im następujące słowo z modlitwą: „I ukorzy się mój lud, który jest nazwany moim imieniem, i będą się modlić, i szukać mojego oblicza, i odwrócą się od swoich złych dróg, to Ja wysłucham z niebios, i odpuszczę ich grzechy i ich ziemię uzdrowię” (2Krn.7:14).

2 września.

Dziś wieczorem mówiłem na temat: „Dlaczego koniecznie trzeba być zbawionym”. Miałem swobodę, ale dokładnie obserwowałem wyrazy twarzy, mając nadzieję zobaczyć oznaki skruchy i niepokoju. Łez nie było widać. Żadnego śladu świadomości grzechu. Niewystarczająco jestem jeszcze przyobleczony mocą z wysokości. Jeśli tak jest, to nie będzie owocu Ducha Świętego!

7 września.

„Całą noc ciężko pracując, nic nie złowiliśmy” (Łk.5:1-11). Ale kiedy zarzucili sieci pod kierownictwem Bożego Nauczyciela, „zagarnęli wielkie mnóstwo ryb”. Czy takie jest moje doświadczenie, czy pracuję w mocy ciała, a nie w mocy Ducha? Rzeczywiście, „całą noc ciężko pracowałem, nic nie złowiliśmy”. Jeśli ludzie nie pokutują z powodu grzechu i odchodzą obojętni, to moja wina. Zobowiązany jestem wziąć tę winę na siebie. Kiedy będę cierpieć z powodu dusz i ich zgubnego stanu, wtedy powinny być rezultaty, ale bez tego nie. Na kolana przed Bogiem, póki moc nie zstąpi od Niego i nie objawi On Siebie! Modliłem się cały dzień po obiedzie, lecz nie odczuwałem swobody. Niebo wydawało się, jak miedź.

9 września.

„My zaś pilnować będziemy modlitwy i służby Słowa” (Dz.6:4). Znowu się stało, że zwiastowałem w mocy ciała, a nie Ducha. Miałem swobodę i siłę, i czułem, że ludzie mają świadomość grzechu. Uwaga zebranych była bardzo skoncentrowana i po zgromadzeniu dużo było rozmów, lecz nic nie stało się. Nikt nie upamiętał się. Żadne poruszenie nie nastąpiło; żadnej duchowej skruchy; żadnych łez. Ach, gdyby zstąpiła moc Boża! Łk.24:49; Dz.1:8; Za.4:6; J.6:63. Wybrał On mnie, żebym szedł i przynosił owoc trwały, mogą-

cy ostać się podczas próby czasu i wieczności (J.15:16). Ja tego nie wykonuję. Mało jest owocu. Jednak zmusza to mnie do modlitwy. Oczywiście, trzeba całe godziny spędzać na modlitwie. Należy zapłacić należność. Kiedy zostaną przyobleczeni mocą z wysokości i Duch napelni mnie, będę to wiedział, widząc owoce Ducha Świętego. Czymś mniejszym nie mogę zadowolić się.

10 września.

Chwała Bogu! W końcu nastąpił ruch. Stało się to dziś wieczorem podczas domowego zebrania. Zebranie najpierw było zimne i ludzie jakby nie szczególnie się czuli. Lecz, gdy tylko skończyło się zebranie, jedna z kobiet nagle wykrzyknęła: „Módlcie się o mnie, jestem członkiem zboru...” – pozostałych słów nie można było zrozumieć, gdyż zalała się łzami i cała trzęsła się podniecona. Nie mogliśmy się rozejść i nie mogliśmy wypowiedzieć ani słowa. Ona szlochala, nie mogąc się powstrzymać, wydawało się, że serce jej pęka. Ukłękliśmy i jeden za drugim zaczęliśmy się modlić. Później zaśpiewaliśmy „Taki, jaki jestem”, a po piętnastu lub dwudziestu minutach otrzymała łaskę od Pana. Niech będzie uwielbione Jego imię!

Jakże nasze serca cieszyły się z radości! Ledwo mogliśmy mówić podczas całej drogi do domu; nie mogłem dojść do siebie. Tylko dwa zebrania, a Bóg nawiedził nas! Była odpowiedź na modlitwy. Duch Święty rozpoczął Swoją pracę, gdyż jedna dusza przyszła do upamiętania. Członek zboru i nie zbawiona! Czy dużo jeszcze jest takich? Chciałbym to wiedzieć?

12 września.

Nie ma wątpliwości, że Bóg rozpoczął Swoją pracę. Jeszcze jedna młoda kobieta w nocy upamiętała się i świadczyła o tym, że została zbawiona rano przed pracą i że otrzymała pewność tego, iż Pan ją przyjął. Chwała Bogu! Znowu odpowiedział On na modlitwę. Mówiła ona, że przez cały tydzień się modliła. Mamy teraz dwoje, których zbawił Bóg. Oto z powodu czego moja dusza cierpiała! Pragnąłem zstąpienia Ducha w takiej mocy, żeby dusze wołały do Boga o miłosierdzie bez wzywania z naszej strony. Bóg zapieczętował Swoją pieczęcią i uwierzyłnił Swoje Słowo. Panie, pomóż mi trwać w pokorze i naucz mnie Twojej woli!

16 września.

Głosiłem dziś, mając niezwykłą swobodę i siłę. Ludzie słuchali z niezwykłą uwagą. Oczy wielu były pełne łez, lecz nie było nawróceń. Ciągłe mam przekonanie, że Bóg przygotowuje Swoje sługi i jeszcze objawi Siebie w nawróceniu grzeszników. Jest dla mnie jasne, że muszę przez ten tydzień modlić się więcej niż w poprzednim.

Było cudowne modlitewne zebranie w prywatnym mieszkaniu. Pomieszczenie było pełne, modlitwy gorące. Wielu pragnie Boga. Zebranie trwało prawie do dziesiątej godziny, lecz bez szczególnych znaków. Ja muszę doświadczyć mocy Bożej bez względu na cenę. Ach, gdyby On złamał mnie i zmusił do płaczu o zbawienie dusz!

19 września.

Dziś jeszcze jedna dusza upamiętała się. Odstępczyni chciała się modlić, lecz jej głos zaraz załamał się i z płaczem zaczęła pokutować z powodu swoich grzechów. Dalej się modliła przerywanymi zdaniem, przez cały czas zalewając się łzami. Dzięki Bogu za to, ale jakże dusza pragnie bardziej głębszego działania! Jeszcze daleko jest mi do zadowolenia.

Inna dusza, mocno poruszona, zapytała mnie, czy ma się przyznać do kradzieży, którą dokonała. Boże działanie jest wyraźne.

21 września.

Dziś rano otrzymałem list od pewnej osoby, która była w wielkiej rozpaczy, i zaraz poszedłem ją odwiedzić. Zastałem ją w łzach i w skruszeniu. Po modlitwie Bóg nawiedził ją i pocieszające było widzenie radości w jej oczach, gdy się rozstawaliśmy. Jest to jasne, że Bóg pracuje w jej sercu. Niech będzie uwielbione imię Jego! Coraz bardziej uświadamiam konieczność modlitwy.

22 września.

Przed chwilą skończyłem czytać książkę: „Opis życia, zajętego pozyskiwaniem dusz” Jamesa Koge. Jaka gorliwość, jakie oddanie i zwartość, jaki rejestr zbawionych dusz! Miesiące gorliwej modlitwy, a później zwycięstwo! Nie wierzę, żeby mogła istnieć moc na ziemi lub we wszechświecie, mogąca przeszkodzić przebudzeniu, jeśli ja ze swojej strony zgodziłem się zapłacić cenę za to.

23 września.

Dziś po zebraniu podeszła do mnie pewna pani ze słowami, że pragnie uwierzyć. Rozmawialiśmy i modliliśmy się razem. Odeszła pełna nadziei, lecz ja oczekuję dalszego. Nie mam jeszcze przekonania, że jest to od Ducha Świętego.

24 września.

Poszedłem dziś odwiedzić przyjaciela doktora E.R. Gupera, umiłowanego lekarza, i spędziłem z nim dwie godziny na modlitwie. Byłem w dużym smutku z powodu wczorajszego zebrania. Wszystko wydawało się takie martwe; gleba, jak kamień. Nie było swobody ani mocy, ani lekkości w zwiastowaniu. Taka oschłość. Wydaje się mi, że bawię się w modlitwę. Trzeba więcej czasu poświęcać wstawienniczej modlitwie.

25 września.

Trzej z nas zebrali się dziś i spędziliśmy cztery godziny na modlitwie. Doświadczaliśmy wiele błogosławieństwa. Dziś na wieczornym modlitewnym zebraniu, w ścisłym kręgu, nie było widać ruchu. Dwóch lub trzech przyznało się do grzechu, a jeden młody człowiek zaczął głośno się modlić.

26 września.

Mocne wrażenie wywarł na mnie tekst, J1.2:18 i 3:1-2. Jest tu wszystko: potrzeba, sposób i skutek wielkiego przebudzenia. Lecz ja sam nie mogę tego dokonać. Moje serce jest zimne i oschłe. Ja nie płaczę i nie dręczę się. Niech Pan da dla mnie ducha skruszenia i niech zacznie wielkie dzieło wśród ludzi, którzy mnie otaczają. Znalazłem też pocieszenie w słowach proroka Jeremiasza, 5:14. Tę cudowną obietnicę zmieniłem w modlitwę, stojąc na kolanach: „Przeto Ja uczynię moje słowa ogniem w twoich ustach, a ten lud drewnem, które pożre ogień”. Niech Pan spełni to słowo nade mną!

Dziś był cudowny przejaw Ducha. Modlitewne zebranie wydawało się martwe i zimne. Mało kto się modlił. Powiedziałem słowo i zakończyłem zebranie rozczarowany. Nagle jedna kobieta rozplakała się. Za nią druga, a później i trzecia została skruszona przez moc Bożą. Wszyscy zebrali się w koło i zaczęli się modlić; serca ich pękały, gdy wyznawali grzechy swoje i kolejno się modlili. Jakże było to cudowne! Pan cudownie objawił Siebie. Jedna z nich, z uporem wstrzymująca się od głośnej modlitwy w pierwszy wieczór i siedząca przez całe zebranie, teraz tak zalewała się łzami, że nie mogła mówić. Wszystkie one poszły do domu zadowolone i z jaśniejącymi z radości twarzami.

Zauważyłem, że jeszcze czwarta była pobudzona tym, co widziała. Jest ona jednym z najbardziej udzielających się członków naszego zboru. Uściśnałem jej rękę, myśląc, że lepiej pozostawić ją wpływowi Ducha Świętego i nie wchodzić w jej duszę. Kiedy przechodziła, zauważyłem z wyrazu jej twarzy, że jej duchowe cierpienia są silne, a uściśnięcie jej ręki bez słów powiedziało mi w czym rzecz. Jakże zadziwiająco Bóg wykorzystuje nawrócenia grzeszników jako środek do piętnowania innych! Czy jest możliwe, że przebudzenie już rozpoczęło się?

3 października.

Jeszcze raz miałem możliwość chwalenia Boga. Dał On nowe potwierdzenie Swojej obecności i mocy. Jeszcze jedna dusza upamiętała się i otrzymała zbawienie, i dziś raduje się w Panu. Wydaje się, że dla tego wydarzenia potrzebnych było sześć tygodni. Teraz jest ona wolna. Pan uwolnił ją. Dziś świadczyła na zebraniu; jej twarz, kiedyś smutna, teraz lśniła szczęściem, kiedy mówiła o tym, jak stała się posiadaczką niewypowiedzianego pokoju. Chwała Bogu, że jest to prawdziwe.

Inna też świadczyła, lecz przyznała się, że oziębła. Uświadomiła ona swoją nieprawość i prosiła, żeby o nią się modlić. Jednak w ten wieczór ona nie otrzymała błogosławieństwa. Jej upamiętanie musi stać się bardziej głębsze. Jej przeżycie musiało być nieszczerze, w wyniku czego sprawa się zawałała.

4 października.

Dziś spędziłem dzień na modlitwie, leżąc przed Bogiem. Później, wieczorem, poszedłem do doktora Gupera, gdzie modliliśmy się do dwunastej bez kwadransa. Ach, jakże pragnę mocy Bożej! Koniecznie musimy ją otrzymać!

Jak cudownie objawił On dla nas Swoje Słowo podczas modlitwy! Czytaliśmy je i modliliśmy się słowami z Pisma, klęcząc na kolanach; szczególnie drugi rozdział proroka Joela. Ach, gdybyśmy otrzymali chrzest z łez! Też dziewiąty rozdział z Daniela. Zdanie po zdaniu przekształcaliśmy w modlitwę przed Panem. Jesteśmy otoczeni górami niewiary i sprzeciwu ze wszystkich stron. Tylko moc Boża może pokonać je. „Miejcie wiarę w Boga”. Chcę zostać pochłonięty przez Niego, chcę mieć jedną namiętność – Chrystusa.

Niedawno czytałem książki R.M. Mc Cheyne, G. Foxa, B. Braya, G. Murgaosa, J. Fletchera, G. Whitefielda, D. Wesleya, Johna Bunyana, F. Collinsa. Jacy to byli mężowie Boży! Jakimi byli przykładami oddania, gorliwości i świętości! Jakże chciałbym być podobnym do nich! Jakim cudownym naczyniem Bożym był William Bramwell. Lecz, gdzie ja? Jakże bym chciał płonąć dla Boga! Całkowicie być oddanym dla Niego! Jednego Jezusa! Dusze! Dusze! Dusze! Postanowiłem być rybakiem ludzi. Boże pomóż mi!

5 października.

Jeszcze raz dziękczynienie Bogu, jeszcze jedna dusza nawróciła się do Pana. Tym razem mężczyzna. Przyszedł on do mnie do gabinetu dziś wieczorem i powiedział, że Duch zmusił go do upamiętania na zebraniu poprzedniego dnia i że martwi się o swój duchowy stan. Wiele razy podejmował stanowcze decyzje; wypróbował religię, lecz ciągle nie miał pewności zbawienia, chociaż był członkiem kościoła. Wczoraj rzucił fajkę. Modliłem się z nim, a później poszliśmy na zebranie. Pod koniec wstał i przy wszystkich wyznał wszystko, co opowiadał dla mnie w moim gabinecie. Jego oczy były pełne łez. Lecz pomimo to, tego wieczoru nie otrzymał błogosławieństwa. Wróciwszy do domu zacząłem usilnie o niego się modlić, prosząc Pana, żeby oświecił go i dał mu wiarę.

Wiara przechodzi w pewność. Bóg działa. Wielu zostaje przenikniętych głęboką świadomością grzechu. Ach, gdyby Bóg dał, aby zaporą przerwała się. Bardzo cenne były dla mnie dziś następujące miejsca Pisma Świętego: Mk.11:22-24; J1.1:14,16; 2:11-18,25; 3:1-2. Przekształciłem te miejsca w modlitwę, skierowaną do Boga.

## **8 października.**

Silny sprzeciw. Wiele z pierwszych oficjalnych osób wyraziło swoje niezadowolenie z powodu zgromadzeń. Światowi członkowie kościoła powstają. Szatan okazuje swoje zainteresowanie tym, co się dzieje. To wszystko przyniosłem w modlitwie Bogu. Dziś wieczorem modliliśmy się z doktorem Guperem od 8 godz. do północy bez kwadransa.

10 października.

Spędziłem dzień na modlitwie z doktorem Guperem i w rezultacie miałem dobrą społeczność wieczorem. Wielu cudownie świadczyło przez pół godziny. Musiałem ich nawet powstrzymać, żeby mieć czas na modlitwę. Bóg działa, świadomość pogłębia się i rozprzestrzenia. Życie ludzi się zmienia, dusze się radują, wychodząc na wolność.

11 października.

Słowo Boże jest tak drogie. Słyszemy Jego głos przez proroków Starego Testamentu. Nasz sposób czytania jest taki: przeczytawszy trochę, modlimy się o ten fragment i prosimy Boga o doprowadzenie do wykonania Jego Słowa w naszym życiu.

„Co się narodziło z ciała, ciałem jest, a co się narodziło z Ducha, duchem jest” (J.3:6). Jeśli pracujemy w ciele, nasz owoc będzie odpowiedni do tego, a dusze zostaną wprowadzone w fałszywe przeżycie. Panie, daj nam owoc od Ducha Świętego! Przyswoiliśmy sposób modlitwy, nakazany przez Słowo Boże. Każdy inny sposób był próbowany i jest, lecz rezultaty nie są zadowalające. Jeśli nie zwyciężamy w modlitwie, jest to hańba i dyskredytacja modlitwy. Nie możemy stać się bezsilni. Musimy poświęcić siebie modlitwie i służbie Słowa. Jeśli nasze życie nie powoduje upamiętania ludzi, to z nami jest coś nie w porządku. Ach, mieć choćby wiarę Greczynki. Ona zdecydowanie odmawiała przyjęcia „nie” w odpowiedzi na swoją prośbę.

14 października.

Głosiłem rano i wieczorem w pełnej swobodzie, lecz bez widocznego rezultatu. Jeszcze ciągle jestem niezadowolony. Pan jakby mało pracuje. Jeden człowiek zwrócił właścicielowi skradzione pieniądze, a kobieta zwróciła pieniądze, skradzione z kasy Szkółki Niedzielnej, jest to rezultat piętnującej mocy Ducha Świętego. Lecz modłę się o to, żeby upamiętanie rozprzestrzeniło się i pogłębiało. Daj Boże, żeby dusze odnosiły rany! Czytałem dziennik Davida Brainerda. Całe miesiące usilnej modlitwy, a później strumień mocy Bożej wśród Indian. Ja muszę mieć owoce Ducha Świętego!

## PRZEJAWY MOCY BOŻEJ

Zwykle zbieraliśmy się na modlitwę każdego dnia. Dziś zebraliśmy się o 9.30 rano i modliliśmy się do 3 godz. po południu. Już parę tygodni prosimy Pana, aby dał nam skruszonego ducha. Około 2 godziny nagle przerwałem modlitwę i zacząłem chwalić Boga. Łzy obficie popłynęły po mojej twarzy. Byłem w stanie wykrzyknąć tylko przez łzy: „Oni giną! Oni giną! Oni giną!”. I tak płakałem, modląc się o ludzi.

Dziś pewna pani, która już miała świadomość grzechu, lecz nie była zbawiona, składała świadectwo z promieniejącą twarzą. Było widać, że rzeczywistość przyjęła Pana jako swojego osobistego Zbawiciela i spróbowała, jak dobry jest Bóg.

21 października.

Przez ostatnie minione dni było dużo krzątaniny. Spotyka się dużo sprzeciwów, lecz usilnie się modliłem i w samotności wylewałem łzy z powodu ginących. Jednak, jakże zimne jest moje serce, jakże słabe moje współczucie! Jakże pragnę większego przejawu mocy Bożej, większej świadomości Jego obecności wśród nas!



10 listopada.

Spędziłem parę szczęśliwych godzin z doktorem Guperem. Jakże serce moje pragnie Boga! Jakże drogie są rozdziały z księgi Ezdrasza, rozdziały 8 i 9! Prawdziwie Bóg otworzył oczy moje, żeby widzieć obrzydliwości, mające miejsce w kościele. Lecz jakże chce się jednocześnie widzieć obrzydliwości swojego własnego serca! Jakże wiele jeszcze musi tam ukrywać się zła! Niech Pan da dla mnie skruszonego ducha!

Wszystko jakby zastygło. Nie ma więcej przejawów mocy Bożej. Praca się skończyła. Powiniennem znów oddać się modlitwie. Powinny pojawić się rezultaty. Po cóż mam zwiastować, jeśli nie osiągam zbawienia dusz? Panie, utwierdź Słowo Twoje, rozpocznij od kogokolwiek. Niech dzieło się dokonuje. Duchu Boży, objaw, jaka jest przeszkoda! 14 listopada.

Bóg rozpoczął działanie. W czasie mojej modlitwy, po kazaniu, dwóch rozplakało się. Jeden z nich, wydaje się mi, znalazł zbawienie dla duszy swojej. Drugi był głęboko poruszony.

16 listopada.

Dziś wieczorem jeszcze jedna kobieta składała świadectwo. Parę tygodni znajdowała się ona pod silną presją świadomości grzechu; tak wielkie było jej upamiętanie, że bała się spać; teraz jest szczęśliwa i pewna swojego zbawienia.

19 listopada.

Wiara wzrasta. Niebo wydawało się, jak z miedzi, ale dziś po modlitwie wszystko stało się możliwe. Bóg daje mi wiarę. O, Panie, daj mi dusze! Jaki pożytek, jeśli dusze nie są zbawiane?

Dziś wieczorem wydawało się, że nie było możliwości o cokolwiek prosić. Mogłem tylko chwalić i dziękować za to, co On zamierza uczynić. Nigdy jeszcze nie doświadczałem czegoś podobnego. Ufność, przekonanie, że On działa, są zadziwiające!

Telefonicznie powiadomił mnie kierownik mojej Szkoły Niedzielnej, że kiedy zaproponował pewnej osobie przejęcie klasy, ona rozplakała się, mówiąc, że nie może tego uczynić, gdyż sama nie jest w porządku wobec Boga. On modlił się z nią, ale ona nie otrzymała pokoju. Teraz chce on, żebym ja uczestniczył w ich modlitwie. Przyznała się ona, że już parę tygodni odczuwa ciężar świadomości grzechu.

20 listopada.

Słowo Boże staje się dla mnie coraz droższe i droższe. Jakże ono objawia mi obrzydliwości, czające się w moim sercu! – zwątpienia, niewiara, duchowa pycha, oziębłość, brak ducha modlitwy, niemoc i obojętność; jednocześnie z tym i obrzydliwości, czające się w zborze – niedostateczne oddzielenie dla Pana, mieszanie się członków zboru ze światem, duchowe chóry nienawróconych, światowe sposoby zdobywania pieniędzy, potrzebnych do podtrzymania dzieła: bazary, koncerty, rozrywka itp. Nieumiejętność odróżniania świętego od nieświętego, czystego od nieczystego. Czy przebudzenie

nie jest konieczne? Bóg wie, jak ono jest konieczne. Jeśli w zborze grzesznicy nie są zbawiani, dusze nie przebudzają się i ludzie nie są piętnowani przez świadomość grzechu, to małe znaczenie ma kościelna świętość i jej rola jako duchowe centrum; kiedy kościół nie spełnia swojego przeznaczenia, jest oczywiste, że w środku kryje się coś niezdrowego.

21 listopada.

Dziś wieczorem dwie młode kobiety, o które modliliśmy się, przyjęły Pana jako swojego osobistego Zbawiciela. Cudownie świadczyły ze łzami w oczach. Jakże chwaleń Boga! On działa, piętnując i zbawiając. Chwała Mu!

12 grudnia.

Obie dusze, które upamiętały się podczas minionego zebrania, pięknie świadczyły dziś wieczorem. Są one zbawione i się radują. O jedną z nich modliliśmy się siedem dni. Chwała Bogu!

Spędziłem około trzech godzin na modlitwie z doktorem Guperem, z wielką korzyścią dla siebie.

19 grudnia.

Razem z doktorem Guperem połączyliśmy się w modlitwie dziś o jedenastej godzinie rano i modliliśmy się do trzeciej po południu. Wieczorem Pan działał wśród nas. Młody człowiek, którego uważałem za zbawionego, bardzo zdziwił mnie, przychodząc do mnie do gabinetu z wyznaniem, że nigdy nie był odrodzony. Wydarzyło się to w niedzielę. Dziś przyszedł on na zebranie i zajął miejsce w ostatniej ławce. Doktor i ja długo modliliśmy się o niego. Prosił Pana, żeby dotknął go, żeby wyszedł do przodu i wyznał swoje grzechy. Postawiłem trzy krzesła przed platformą, przodem do zebranych. On natychmiast przyjął zaproszenie, wystąpił do przodu i ukląkł. Wkrótce cały zatrzęsł się, głośno szlochając. Nic nie mogło go powstrzymać. Prosił Boga o przebaczenie i wkrótce otrzymał pewność od Pana odpuszczenia swoich grzechów. Ze łzami wstał i zwracając się do zebranych, złożył świadectwo o swoim zbawieniu. Wrócił do domu, radując się w swoim Zbawicielu. Chwała Bogu! On odpowiada na modlitwy. Jaka to radość pozyskiwać dusze dla Pana! Nie ma słodszy dźwięku niż głos pokutującego grzesznika, idącego z powrotem do Boga. Zamierzam wyrzec się życiowych wygod i oddać się wyłącznie tej pracy.

9 stycznia.

Po wielu rozmyślaniach i modlitwie, przeznaczyłem ten tydzień wyłącznie na modlitwę i ogłosiłem, że zebrania będą odbywać się każdego wieczora, prócz soboty. Dzisiejsze zebranie było po prostu zadziwiające. Duch Święty tak nappełnił serce jednej ze współuczestników, że ona pierwszy raz zaczęła głośno się modlić. Wszyscy odczuliśmy moc Bożą. Zebrani odmówili rozejścia się i modlitewne zebranie przedłużyło się do jedenastej godziny wieczorem.

11 stycznia.

Ze wszystkich tygodni ten był najbardziej dziwny. Rzadko kończyły się nasze zebrania przed dziesiątą godziną. Ludzie nie chcieli się rozchodzić. Bóg wylał Ducha Świętego. Były prawdziwe upamiętania i szczerza rozpacz w wielu sercach. Ślepi odzyskiwali wzrok, grzechy były wyznawane i pozostawiane. Wielu, którzy nigdy nie modlili się głośno, o których myślałem, że nie będą nigdy w stanie tego uczynić, teraz ze łzami przy wszystkich głośno się modlili w pełni skruchy. Troska o dusze spoczęła brzemieniem na sercach niektórych młodych i starych jednocześnie. Obecność Boża była odczuwalna pośród nas, śpiew był cudowny! Ludzie nie tylko śpiewali ustami, ale i sercem.

Zakończyliśmy zebranie kwadrans po dziesiątej. Zapytałem liczny tłum zebranych, jakie jest ich pragnienie odnośnie naszego dalszego działania. Wszyscy oni jednogłośnie postanowili kontynuować zebrania. Cały przyszły tydzień będziemy zbierać się w każdy wieczór. Chwała Bogu! Jak cudownie odpowiedział On nam! To nie od człowieka, ale od Boga. Bóg odpowiedział na modlitwę.

Duże trudności były w modlitwie przez cały tydzień pomimo błogostawieństwa Bożego. Szatan, jak widać, walczy nieustannie. Niebo podobne jest do miedzi. Dziś modliłem się w swoim gabinecie. Nie można było się modlić. Spotkałem się z tak silnym sprzeciwem, że padłem wyczerpany; po jakimś czasie wstałem z mocnym postanowieniem zwycięstwa. Zwycięstwo zostało odniesione. Moce ciemności oddaliły się i mogłem modlić się ponad godzinę.

20 stycznia.

Minął interesujący tydzień. Zebrania wzrosły w siłę i duchową głębię. Wielu znalazło zbawienie w Chrystusie.

23 stycznia.

W końcu wylały się potoki błogostawieństw. Niech będzie uwielbione imię Pana! Pomieszczenie przepelnione. W czasie zebrania myślałem, że nie wytrzymam ciężaru tego brzemienia, które spoczęło na mnie. Na koniec uczyniłem wezwanie. Zaśpiewaliśmy dwie zwrotki, lecz nikt nie wystąpił do przodu. Wtedy zaśpiewaliśmy jeszcze pieśń; podczas dwóch pierwszych zwrotek moja udręka nie zelżała. Na początku trzeciej zwrotki ciężar spadł. Śpiew był cudowny! Dusza i serce zlewały się z każdym słowem. Lecz nie miałem nadziei na skutki. Nagle kobieta wyszła do przodu i uklękła przed podwyższeniem. Wkrótce przyszła druga. Później jeszcze dwie lub trzy. Podszedłem jeszcze do czwartej, która była bardzo skruszona, i powiedziałem do niej dwa-trzy słowa. Prawie natychmiast jej oczy wypełniły się łzami, pochyliła głowę i zaraz padła na twarz przed Bogiem. Było ich sześć. Ach, jaki to był wieczór! Pod koniec prosiłem zebranych, żeby się rozeszli, lecz oni zwlekali, nie chcąc opuścić zebrania. Wszyscy płakali, słychać było szloch pokutujących. Bóg dotknął się ich serc i wielu składało świadectwo o tym, że otrzymali pewność odpuszczenia grzechów. Nasze serca wypełniły się radością!

6 marca.

Dzieło Boże rozkwita. Dusze są zbawiane każdego tygodnia. Dziś wieczorem było cudowne zebranie. W miniony czwartek, wieczorem, student uniwersytetu przyjął Pana jako swojego osobistego Zbawiciela. Parę tygodni temu pojawił się i odszedł, mocno postanowiwszy, że nigdy nie wróci. Następnego tygodnia, wbrew swojej woli, znów był na zebraniu. Walka w jego duszy trwała przez całe tygodnie, niemniej przychodził na zebrania. Bóg rozpoczął w nim Swoje dzieło. Świadomość grzechu pogłębiała się w nim. Czuł się nieszczęśliwy. W końcu, w miniony czwartek poddał się. Ktoś zagroził mu drogę, lecz on odepchnął krzesło, które stało przed nim, i w obecności wszystkich zgiął kolana przed podwyższeniem. Bóg go zbawił, a my głośnym śpiewem zaczęliśmy chwalić Jego imię. Dziś wieczorem złożył cudowne świadectwo.

7 marca.

Dziś wieczorem jeszcze jedna dusza została zbawiona. Pierwszy raz przyszła na zebranie. Dosłownie wyplakała swoją modlitwę. Jaka to cudowna praca! Niech cała chwała będzie dla Pana!

13 marca.

Jeszcze dwie. Jedna, czołowy członek zboru, wykrzyknęła: „Uważałam siebie za chrześcijankę; już od dawna jestem członkiem zboru, lecz dziś wieczorem zobaczyłam siebie jako wielką grzesznicę”. Druga kobieta, o którą od dawna modliliśmy się, gdyż ona już cierpiała, mając świadomość swojej grzeszności, dostąpiła upamiętania. Przyjęły one Pana jako osobistego Zbawiciela. Ja sam zawsze myślałem, że ona jest wierząca. Jak cudownie Pan działa! Niech nawróci On wielu członków zboru, którzy nie są dziećmi Bożymi!

27 marca.

Był wyraźny objaw mocy Bożej dziś wieczorem. Młody człowiek, stojący przy drzwiach, głośno krzyknął. Obecni drgnęli. Oświadczył on, że dwa lata temu przyjął Chrystusa, lecz grzech zawładnął jego sercem i jego społeczność z Bogiem została przerwana. Przeżył straszny tydzień, lecz postanowił, mimo ceny, poprawić się. Przez całą salę przeszedł on do podwyższenia i ugiął kolana. Bóg go usłyszał i odpowiedział na jego prośbę. Ach, więcej takich owoców!

2 maja.

Dziś było najcięższe zebranie i powodujące zniechęcenie, jakie kiedykolwiek mieliśmy. Niech ten, kto nie wierzy w osobę diabła, zacznie modlić się o przebudzenie, a bardzo szybko spotka się z wrogiem i dowie się czegoś o jego mocy sprzeciwu. Nie ma wątpliwości, był on obecny na zebraniu wczoraj wieczorem. Wszyscy byli martwi i sztywni. Żadnego ruchu; ani modlitwy, ani świadectw. Miałem przygotowane słowo, lecz nie mogłem go wygłosić. Mogłem tylko jęczeć i wylewać łzy w modlitwie. Zakończywszy zebranie,

oświadczyłem, że idę do swojego pokoju modlić się. Byłem zajęty społecznością z Bogiem i nie zauważyłem, kto szedł za mną. Ostatecznie zobaczyłem, że około dwunastu ludzi otaczało mnie w modlitwie. Ciężki był to czas. Modliłem się – i w środku modlitwy załamane się; płakałem do zupełnego wyczerpania. Mocno postanowiłem modlić się do tej pory, dopóki nie stanie się dla mnie jasna nasza sytuacja. Przyjaciele jeden za drugim opuszczali pokój i pod koniec pozostało nas tylko dwóch. Po północy światłość zaczęła pomалу oświecać nas i wiele się objawiło. Moje własne braki uwidoczniły się. Wiara wzmocniła się i o trzeciej godzinie rano rozeszliśmy się w pełni zadowoleni, znużeni ciałem, lecz mocni wiarą. Starcie zostało wygrane, a szatan pokonany.

Dziś wieczorem byliśmy w niebie. Ach, jakże śpiewaliśmy w sercach naszych, jakże blisko był Bóg! Niebo wydawało się otwarte, a wiara tak osiągalna. Unosiliśmy się, jak na orlich skrzydłach. Pan dawał nam całkowitą pewność. Wszystko wydawało się możliwe. Cztery razy modliłem się w czasie zebrania; duch modlitwy przysłonił wszystkich zebranych. Znow i znow śpiewaliśmy cudowne słowa Wesleya:

Potężna wiara widzi to, o co prosi,  
Wzrok podnosi na Stwórcę;  
Nie dopuszcza odmowy,  
I wykrzykuje: „Wszystko otrzymam!”.

## 17 maja.

Dziś rano Pan dał dla mnie cudowne słowo z 5M.2:25. Zbieraliśmy się na modlitwę od 5-6 do 10 wieczorem, lecz widzę, że szatan działa jako anioł światłości. Niech Pan uczyni nas roztropnymi, jak węże. Czytałem dziennik Davida Stonera. Jakże wdzięczny jestem Bogu za niego! To drugi Brainerd. Wiele zaczerpnałem z niego, ale czytając czułem się zawstydzony i poniżony! Jakże on pragnął i szukał Boga! Jakie cierpienia i męki przeżywał! I umarł, mając 32 lata.

Jakie są moje przeżycia? Czy ciąży na mnie troska o ginących? Czy lubię się modlić? Czy umarła we mnie miłość do świata? Czy nienawidzę grzechu? Czy jestem wypełniony radością i miłością do Boga? Czy otrzymuję odpowiedź na moje modlitwy? Czy jest coś ukrytego, jakiś ukryty grzech w moim sercu? Czy jestem święty w życiu i w sercu? Czy mam zrozumienie duchowe? Czy mogę odróżnić kazanie, wygłoszone w mocy Ducha Świętego? Czy mogę odróżnić ludzi duchowych od nieduchowych? Czy mam żywą wiarę? Czy ufają mi moi domownicy? Czy rzeczywiście jestem przedstawicielem Chrystusa? Czy ludzie otrzymują prawidłowe rozumienie o Nim przez moje życie? Czy zgadzam się, żeby Bóg przepatrzył i doświadczał mnie? Czy nie ma czegoś fałszywego w moich przeżyciach? Czy mam wyraźne świadectwo Ducha? Czy moje życie wielbi Jezusa Chrystusa? O to wszystko powinienem się modlić.

## PRZEŻYCIA DUCHOWE WIELKIEJ WAGI

**22 maja.**

Zaczynam coraz bardziej wymagająco odnosić się do swojej pracy. Jestem przekonany, że jedną z głównych przyczyn naszych niepowodzeń jest to, że nie osądzamy samych siebie. Powinienem być wymagający w stosunku do swojego kazania. Bóg mówi w Swoim Słowie, że jest ono ogniem, młotem i mieczem. Jeśli zaś nie jest takie, gdzieś kryje się nieprawda. Bóg obiecuje owoc. Nasza działalność nie może pozostawać bez skutków. Słowo Boże musi być działające: palić jak ogień, rozbijać jak młot i ciąć, jak miecz. Powinienem być wymagający w stosunku do mojego życia modlitewnego. Czy mam moc w modlitwie? Czy zwyciężam przed obliczem Bożym? Jeśli nie zwyciężam w modlitwie, to dlaczego? Czy Bóg nie powiedział: „Stanie się to, co mówię” (Mk.11:23)? Jeśli modłę się i nie otrzymuję odpowiedzi na modlitwę, gdzieś kryje się we mnie nieprawda. Muszę wymagać od swoich duchowych przeżyć. Czy ujawnia się u mnie rozdrażnienie? Czy w moim sercu nie ma czegoś przeciwnego do miłości? Czy wzrastam w łasce i w społeczności z Bogiem? Czy mam pełne zwycięstwo nad grzechem? Czy moi bliscy widzą, że moja wiara jest szczerą? Panie, sądz mnie i wprowadź na wyższy poziom duchowy!

Wiele tygodni temu Bóg obdarował mnie darem wiary i wiedziałem, że On zamierza działać lecz po paru godzinach upuściłem ten dar. Parę tygodni minęło i w końcu, w czwartek po południu znów dał mi On ten wspaniały dar, lecz w jeszcze większej mierze. Przez cały tydzień strzegłem go z radością, a później znów utraciłem. Ach, jakże pełen jestem braków! Dlaczego nie wierzę Bogu! Czyż nie powiedział On: „Wszystko jest możliwe dla wierzącego”? Na tym potknął się też David Stoner. Panie, pomóż w nas wiarę!

Cudowna wiara jako dar dana,  
Nie ma dla niej żadnych przeszkód;  
Mocno trzymam ją, niezmienną,  
I w całą zbroję jestem przyobleczony.

**24 maja.**

Spędziłem dzień w poście i modlitwie. W środę wieczorem, na modlitewnym zebraniu, oświadczyłem, że święto, które większość ludzi wykorzystuje na spacer i inne rozrywki, my wykorzystamy jako dzień postu i modlitwy. I tak, zebraliśmy się dziś rano o dziewiątej godzinie i modliliśmy się do dziewiątej wieczorem. Czas szybko minął i był dla nas błogosławieństwem. Modliliśmy się o wylanie Ducha Świętego. Zebrani wspaniale się modlili. „Cudownie stworzył Pan Bóg!”.

W wyniku czytania historii przebudzenia w Irlandii, 1859 rok, otrzymałem duże błogosławieństwo.

**26 maja.**

Dziś wieczorem głosiłem o sądzie. Bóg dał mi pełną swobodę. Zebrało się do tysiąca ludzi. Żona znanego handlowca została głęboko poruszona.

Ciągle używała chusteczki do nosa, a w końcu opuściła woalkę, żeby ukryć swoje łzy. Nasza solistka, o którą dużo się modliliśmy, siedziała z pochyloną głową przez całe kazanie i wydawała się bardzo zaniepokojona. Jeszcze wielu innych zostało w widoczny sposób przenikniętych głęboką świadomością grzechu. Chwała Bogu za odpowiedź na modlitwy! Nie będziemy poddawać warowni do Jego przyjsia.

27 maja.

Dochodzę do przekonania, że z doświadczenia prawie nic nie wiem o wierze, mam „wygląd pobożny”, ale nie „moc”. Wszystko mam w głowie, ale nie w sercu. Moja wiara jest teoretyczna, a nie oparta na doświadczeniu. Nie mam tego, co miał John Fletcher, W. Bramwell i John Smith. Z tego, co przeczytałem, przekonuję się, że pierwsi metodyści według ducha byli bardzo podobni do apostołów. Jakże smutno, że oni stracili moc! Jakie skarby Pan ma dla Swoich wybranych! Ja muszę ich doświadczyć bez względu na cenę. Niech Duch Święty będzie moim nauczycielem podczas czytania, modlitwy i rozmyślań! Niech Pan da dla mnie mocną wiarę – wiarę tych znakomitych mężów i niewiast minionych stuleci!

29 maja.

Cudowne zebranie! Zauważalny przejaw mocy Bożej! Nie mogłem wygłosić wcześniej przygotowanego słowa, gdyż musiałem mówić pod Jego kierownictwem. Wszyscy przeniknięci głęboką świadomością grzechu. Niektórzy wariowali. Sześć osób bez zaproszenia wystąpiło do przodu i padło na kolana. Jedna osoba, która mocno się rozgniewała, dowiedziawszy się, że o nią się modlimy, dziś była głęboko poruszona. Zarzekła się, że nigdy nie upamięta się i nie zegnije kolana. Mimo to tak uczyniła. Alleluja!

2 czerwca.

Sobota była naszym dniem postu i modlitwy. Osiem godzin modliliśmy się przed Bogiem i otrzymaliśmy duże błogosławieństwo.

Czytałem interesującą historię życia pani Fletcher. Jak mało wiem o jej cudownym chodzeniu z Bogiem! Jakże ona cierpiała! Jaka cierpliwość, wiara i ufność! To goni mnie na kolana i muszę wołać do Boga, widząc, jak jestem niegodny. Panie, zbaw mnie od wszystkiego, co zniesławia Cię! Strzeż mnie w Swojej woli. Daj mi chociaż trochę tego, co miał John Fletcher! Jakże pragnę większego! Jakże serce moje pragnie sprawiedliwości!

5 czerwca.

Było interesujące zebranie dziś wieczorem. Czterech odstępców wystąpiło do przodu i ugięło kolana. Wszyscy otrzymali błogosławieństwo. Wtedy zebrani zaczęli świadczyć, a śpiew był niezwykle duchowy. Pod koniec zapytałem ich: „Czy nie chcecie iść do domu?”. „Nie” słyhać było odpowiedź ze wszystkich stron. „Zobaczcie – mówiłem dalej – już dwadzieścia po dziesiątej”. Wtedy wszyscy się zdziwili. „Czyżby – pomyślałem – to początek przebudzenia?”. W wielu sercach była wielka radość. Dla Niego niech będzie cała chwala!

Widzę, że przy duchowym rozwoju i wzroście w łasce, przestają nam się podobać łatwe śpiewanie i popularne pieśni, a rozwija się niezwykła miłość do starych pieśni duchowych, którymi tak błogosławił Bóg w dawnych czasach.

## **9 czerwca.**

Dziś rano, kiedy szedłem na nabożeństwo, pokój Boży napełnił serce moje w nadmiarze. Jedna wypowiedź za drugą, z Pisma Świętego, przychodziła mi na myśl i idąc, zacząłem śpiewać.

Dziwiłem się bliskości Bożej i pytałem siebie: czy taki pokój może przebywać w sercu podczas prób i prześladowań? Po nabożeństwie zostałem pocieszony przez dwóch ludzi, którzy oświadczyli mi, że otrzymali wielkie błogosławieństwo, a więzy grzechu, ich wiążące, zostały zerwane. Trwały doświadczenia i straszny sprzeciw. Szatan bardzo się wścieka. Nawet najlepszy członkowie naszego zboru stają się jego narzędziem, żeby zaszkodzić sprawie i postawić na drodze przeszkody.

## **18 czerwca.**

Podczas kazania, dziś wieczorem, pewien człowiek wstał i z głębokim jękiem padł na kolana przed podwyższeniem. Wkrótce światłość go oświeciła i zwracając się do zebranych, powiedział: „Przyjaciele, znalazłem Chrystusa. Znalazłem Jezusa”. Cudowna moc Boża! Jakże dziwnie On działa, odpowiadając na modlitwę wiary!

Rano wyszedłem z domu o 6.30. Poszedłem do sali zebrań i zacząłem się modlić o 6.45, lecz byłem tak znużony, tak wyczerpany i tak skłaniało mnie do snu, że po próbach społeczności z Bogiem, usnąłem na półtora godziny. O 8.30 znów zacząłem się modlić i pozostałe półtora godziny spędziłem, mając duże błogosławieństwo dla swojej duszy. Bliskość Boga była odczuwalna i wydaje się, że zwyciężyłem w modlitwie. Później miałem ucztę: z rozkoszą karmiłem się Słowem Bożym, a w szczególności moja uwaga była zwrócona na moc sprawiedliwego i świętego życia.

## **19 lipca.**

Czworo z nas zebrało się dziś na modlitwę od ósmej do dwunastej godziny i otrzymaliśmy duże błogosławieństwo. W miniony czwartek niektórzy obrazili się na mnie: myśleli oni, że ja się żalę, bronię i krytykuję, gdyż przekonywałem ich o konieczności, aby więcej się modlić. Wieczorem znów zebrałiśmy się z pragnieniem ponownego poświęcenia siebie Bogu i wiele twarzy jaśniało ze szczęścia. Jednak dla mnie było jasne, że daremne jest staranie w sposób cielesny pobudzić to, że tylko Bóg może dać ducha modlitwy dla innych i powinienem pozostawić to dla Niego. Kiedy Duch Święty nakłada brzemień na ludzi, ich nie trzeba przekonywać. Chwała Bogu, On dał prawdziwych współpracowników w modlitwie.



## 21 lipca.

Dwa wersety były dla mnie szczególnym błogosławieństwem w tych dniach. Pierwszy: „Wołaj do mnie, a odpowiem ci i oznajmię ci rzeczy wielkie i niedostępne, o których nie wiesz!” (Jr.33:3). Panie, pomóż mi wiarą osiąść tę obietnicę i daj mi ujrzeć to „wielkie i niedostępne”, o które wołam do Ciebie. Drugi: „Oni zaś poszli i wszędzie kazali, a Pan im pomagał i potwierdzał ich słowo znakami, które mu towarzyszyły” (Mk.16:20). Czy jestem pewny, że pracuję przy Pańskim współdziałaniu? Jakie mam znaki na potwierdzenie tego? Czy Słowo otrzymuje wzmocnienie przez znaki, które później następują? Czy może mnie zadowolić praca i czy mogę ją kontynuować bez tego przekonania? Powinienem widzieć ludzi, mającą głęboką świadomość grzechu, która pociągałaby dusze ku zbawieniu w Chrystusie.

## 16 sierpnia.

Przeglądając swój dziennik zauważyłem, że dziś mija rok od tej pory, gdy zacząłem szczególnie pragnąć przebudzenia. Przekształciliśmy to w dzień modlitwy i podsumowaliśmy pracę minionego roku. Niektórzy z nawróconych odpadli, chociaż większość stoi mocno. Jakiego rodzaju dzieci zrodziliśmy? Musimy ostro odróżniać prawdziwe od fałszywych; nie mieszać pracy Ducha z pracą ciała. Niech pomoże nam Bóg zwyciężać w modlitwie. Owoców nie należy zbierać wcześniej zanim dojrzeją. Pragniemy mieć dzieci, które kochają domowe ognisko, miejsce swojego narodzenia, i które zawsze są obecne przy stole. Dzieci innego rodzaju są nienaturalne. Niektóre cudownie się rozwijają i stały się prawdziwym wzmocnieniem w modlitwie.

## 24 sierpnia.

Bóg dalej działa i odpowiada na modlitwy. Zaczęliśmy widzieć to, co wielkie. Nawróceni znoszą prześladowania. Jedna z nich opowiadała, że źle zaczęli obchodzić się z nią sąsiedzi od tego dnia, gdy się nawróciła; wylewali oni pomyje i wyrzucali śmiecie przed jej drzwiami, starając się ją zdenerwować. Ona nie powiedziała ani słowa wyrzutu i obchodziła się z nimi, jak zawsze. Włożyła traktat do ich skrzynki pocztowej i przypuszcza, że został przeczytany, gdyż jej sąsiadka ze złością patrzyła na nią. Zdarzyło się, że następnego dnia tę kobietę nagle odwieziono do szpitala na operację. Nasza siostra poszła do męża sąsiadki, który był bardzo zdziwiony jej postępowaniem, a następnego dnia odwiedziła chorą w szpitalu i modliła się z nią. Niezszczęsna, dotknięta tą dobrocią, skruszyła się i gorzko płakała. Na drugi dzień mąż przyszedł i zapytał: „Czy pani myśli, że Bóg wybaczy mi wszystko, co uczyniłem?”.

## 26 sierpnia.

W minionym tygodniu napisałem do G. Stentona, żeby przyjechał pomóc mi w modlitwie. On przyjechał i cieszyliśmy się ze wspólnej społeczności. Dziś, kiedy powiedziałem, że kolacja gotowa, ze zdziwieniem podniósł głowę. Jego oczy były pełne łez. Wydawało się, że był w niebie i nagle spadł na ziemię, taki był jego stan. Bóg dał mu wielką wiarę i potrafi on być stały w

modlitwie. Odpowiedzi, które otrzymuje na modlitwy, są zadziwiające. Z niego czerpią wiarę inni, gdyż żyje on z Bogiem.

## **9 września.**

Słowo staje się dla mnie coraz droższe. Rozkoszuję się czytaniem proroków Starego Testamentu. Moje serce pragnie pełni Bożego zbawienia i bardziej ścisłego chodzenia z Jezusem Chrystusem. Pragnę wyrzec się świata i wszystkiego, co on zawiera. Im więcej modłę się, tym bardziej lubię się modlić. Bóg jest moim działem.

## **15 września.**

Bóg dziś wieczorem położył Swoją pieczęć, poświadczył prawdę i utwierdził Swoje Słowo. Podczas mojego kazania młoda kobieta, nieznana nam, wstała i cicho pozostawała w takiej pozycji, póki jej nie zauważyłem. Przerwałem mowę, pytając ją, czy oddała się Chrystusowi. Z jej słów widać było, że nie może doczekać się końca kazania. Dalej kontynuowałem kazanie, a działanie było zadziwiające. Głęboka bogobojność ogarnęła wszystkich zebranych, dziesiątki ludzi ogarnął niepokój. Trzech mężczyzn i dwie kobiety – płakali. Jeden głośno szlochał. Młoda kobieta po zebraniu zaszła do mojego pokoju i, jak mi się wydaje, otrzymała pewność odpuszczenia grzechów. Jakże chwaliliśmy Boga!

## **23 września.**

Konieczne są większe duchowe cierpienia i bardziej głębsza świadomość grzechu, lecz zależy to całkowicie od działania Ducha. Dopiero w oparciu o to usilna modlitwa wiary może pomóc. Bóg zbawia dusze. Bóg pracuje przez działanie Ducha Świętego w odpowiedzi na modlitwę wiary. Jeszcze raz przeczytałem historię życia Johna Smitha. Zadziwiający mąż modlitwy i wiary! Jakim rybakiem ludzi był on! Dużo jest ksiązek, które opisują przebudzenie i opowiadają o rezultatach pracy Bożej, lecz John Smith mówi mi, jak to osiągnąć, jak osiągnąć jedyny sposób, mogący dać owoc Ducha Świętego i stworzyć kanał dla strumienia chwały Bożej.

W obecnym czasie zajęty jestem czytaniem notatek Jana Wesleya. Cztery opasłe tomy. Czy kiedykolwiek skończę je? Myślę, że tak, gdyż są nadzwyczaj interesujące i pożyteczne. Jaki to był znakomity człowiek! Jak cudownie zwiastował wielkie podstawy nauki o zbawieniu wyłącznie z wiary.

Działaj, Duchu Mocy, i znów podźwignij lud Twego imienia! Błogosław nas nawiedzeniem z góry, zawróć do apostołskich dni, a my niewątpliwie zaskosztujemy nieba na ziemi! I we wszystkim tym niech uwielbi się Pan nasz, Jezus Chrystus. Amen!